

Nr 1 (72)  
2018



ISSN 1732-1069



CZASOPISMO LITERACKIE  
**PEGAZ**  
LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA IM. ZBIGNIEWA HERBERTA  
ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH – ODDZIAŁ W GORZOWIE WLKP.

**W TYM NUMERZE:** MOCNE WIERSZE TADEUSZA ZAWADOWSKIEGO I PRÓBA ICH INTERPRETACJI \* SŁAWOMIR SZENWALD W WYWIADZIE O GORZOWSKIEJ KSIĄŻNICY \* XXIV LUBUSKIE WAWRZYNY \* DEBIUTY „PEGAZA”: MARIA MARCINIAK, WERONIKA WASELA I MATEUSZ MIKLAŠEWICZ \* NOWE WIERSZE POETÓW I POETEK GORZOWSKICH \* ZAPISNIK NIECODZIENNY CZESŁAWA SOBKOVIKA \* RECENZJE NOWYCH KSIĄZEK PISARZY LUBUSKICH: JERZEGO ALSKIEGO, LUDWIKA LIPNICKIEGO, KATARZYNY TABORSKIEJ, JANINY JURGOWIAK, KRYSZYNY DZIEWIAŁTOWSKIEJ-GINTOWT, ELŻBIETY H. DASZKIEWICZ, JERZEGO HAJDUGI I WŁADYSŁAWA ŁAZUKI \* O „POZADUSZKACH” ALFREDA SIATECKIEGO \* OPOWIADANIE TOMASZA JĄSTRUNA „SPLOT” \* FERDYNAND GŁODZIK RECENZUJE „MATYLDE” \* DUŻO WIADOMOŚCI KULTURALNYCH Z CAŁEJ ZIMY \* KRONIKA WYDARZEŃ EWY RUTKOWSKIEJ I NA OSTATNIEJ STRONIE GROTESKA I SATYRA.



„Ikona rozesłania”. Jest to kopia XII-wiecznej ikony napisanej w Kapadocji, przedstawiającej moment rozesłania Apostołów.

## Tadeusz Zawadowski A JEŚLI CHRYSTUS POWRÓCI

boję się, że jeśli Chrystus powróci  
– tak jak obiecał –  
nie będzie miał Go kto przyjąć.

Będą organizować referenda albo obrady w grupach i podgrupach,  
sprawdzać, czy jest godzien zostać Zbawicielem,  
analizować pochodzenia pradziadka i prababki  
po wszystkich możliwych liniach,  
badać kości policzkowe, kolor włosów, oczu, nawet DNA.  
Staną po obu stronach ulicy,  
będą wymachiwać transparentami za lub przeciw  
i nigdy się to nie skończy.

A jeśli Chrystus powróci, odejdę razem z Nim.

Próbę interpretacji wiersza Tadeusza Zawadowskiego pióra Michała Bukowskiego,  
poety polskiego mieszkającego w Wiedniu, drukujemy na str. 13.

## Jerzy Alski ZMARTWYCHWSTANI

*A On wstał z martwych? Cóż, nawet jeżeli...  
Wciąż skarżą się melancholijne pola  
I wciąż czekają zmarli, jakby chcieli  
Wpierw się dowiedzieć, z jakiej mają celi  
Być wykupieni; upewnić się, zanim  
Wyjdą, czy to więzienie nie jest im mieszkaniem.*

Życie... Czyżby było aktem tragicznym? Uświadomione sobie w całej głębi, w rozpostarcu na tkaninie świata, z barwnością, różnorodnością właściwą życiu każdego z nas, czyżby takie było? Każdy z nas jest istotą tragiczną, od pierwszego błysku świadomości aż po ostatni, zawieszony w przestrzeni – jedynie temu służącej, aby odejść?

Tak, ale. Zaczniemy od „tak”, bowiem jest odpowiedzią, zaś „ale” wywiedzionym od niej komentarzem – wywiedzionym z „tak”, któremu owo „tak” nada charakter. Skonstruujmy zatem dowód.



OD RED. NACZ.

## Na odwyrtkę

Witajcie, Alleluja! Ostatni numer „Pegaza” był też „święteczny”. Zima zapowiadała się ciepła, więc ciepłych życzeń na okładce i w środku na graficznych choinkach było wiele. A jedną taką, półżywą, ustawioną w „Jedynce”, gorzowskie poetki i poeci ustroili swoimi wierszami. W Klubie było też ciepło i przytulnie, więc coraz częściej zasiadaliśmy do literackich biesiad przy kawie i ciasteczkach. Ja preferowałem faworki kruche i smaczne, które zagościły na stole wraz z Wielkim Postem. Ale...

Kalendarza nie da się, baju, baju, zabajerować. Jak zima to mus mróz! Więc żeby bilans pogody wyszedł na zero, do pracy się wzięli politycy „większości”. Stosunkowo łatwo im przyszło zamrozić przyjacielskie stosunki z sąsiadami, ba, niektórzy już przebakują o brexicie. Ustawa goni ustawę, a każda wywołuje zimny pot na plecach i oddala mnie od cywilizacji, na którą ciężko pracowałem całe długie życie. To, co w ich zamyśle miało mnie i mój naród chronić przed utratą zasłużonej godności w obliczu stulecia odzyskania niepodległości, rykoszetem wraca do nich i – niestety – do mnie. Na odwyrtkę. Na razie w notach dyplomatycznych, upomnieniach i ostrzeżeniach i oby tylko... Dopiero teraz czuję się upodlony i zagrożony, bo nasi polityczni kaskaderzy w końskich okularach skaczą w ciemno, licząc, że za płotem będzie ich czekał miękki materac. W dodatku odbijają się nie z tej strony płotu, bo nie odrobili w porę lekcji historii. Stąd te zamrożone wizyty i rewizyty w państwach dotąd nam przyjaznych, w większości w podzięcie za skuteczny skok elektryka przez płot do elity narodów świata. Zimne stosunki mamy z Niemcami, z Francją i z Izraelem, ale jeszcze jest nam miła Albania i Mołdawia. Najgorzej, że znów rodzi się w narodzie zimna nienawiść do własnego narodu. Do sąsiadów, a nawet do krewnych. Podziały zaszły za daleko.

Prawdziwą zimę przeżyły na feriach lubuskie dzieci, bo w ostatniej ich turze pojawiły się wreszcie najprawdziwsze mrozy. I na koniec tych zimowych wynurzeń o wyprawie na K2. Chyba dlatego, żeby naród nie myślał o śniegu, co wszystko brzydkie przykryje. Rząd RP wysłał narodową ekipę alpinistów tam, gdzie śniegu i lodu w bród. Niestety, zimą K2 jest chyba nie do zdobycia, jeśli tak zahartowani wyjadacze szczytów wrócili przez niego pokonani. Oby świadomi kosztów, jakie z tego tytułu poniosł naród.

Teraz coś o wiosnie. Na początku przemiany kariery polityczną robiło zgrabne haselko „Zima wasza – wiosna nasza!”. I patrzcie, kochani, co się porobiło. Na odwyrtkę: „Zima nasza – wiosna wasza!”. I tego będę się trzymać. Za kilka dni przyjdzie prawdziwa wiosna i poeci oddadzą jej swe serca i pióra. Ja też odnowię z nią znajomość.

Ireneusz K. Szmidt

JERZY ALSKI



cd. ze str. 1

Zaprzecmy naszemu spostrzeżeniu – życie nie jest aktem tragicznym, a nawet je odwróćmy – życie jest aktem radosnym. Napisawszy to poczułem, jak wokół mnie spadają cegły, wał się mury, upadają imperia szalone, namiętne i piękne, mrą cudowne i przerażające zwierzęta, znikają poematy i powieści, płoną teatry, opery pogrążają się w kanionach magmy, wędrując do środka Ziemi, aby się już nigdy stamtąd nie wynurzyć. Bo po cóż ma istnieć cokolwiek, cośmy ze snów wyciągnęli do świata, skoro nie ma ono do czego tworzyć opozycji, nie ma od czego pragnąć chwil zapomnienia, nie ma czemu zaprzeczać każdym twórczym ruchem pędzla, kielni, ołówka? Albo, gorzej jeszcze: niczego już stwarzać nie trzeba, bowiem wszystko radosne jest raz na zawsze i jakikolwiek wysiłek byłby absurdalnie bezużyteczny – nie powiększy on szczęścia, nie spowoduje jego intensywniejszej obecności, głębszego odczuwania, bowiem jest ono wszędzie – jest wszystkim, co nas otacza i nami też. Szczęśliwi i radośni toniemy w winie z rodzynkami i nie ze szczęśliwością zdając sobie teraz sprawę – a z braku tragizmu, z jego niezbędności.

Dokonawszy – poprzez *reductio ad absurdum* – dowodu, wykazawszy tym sposobem absurdalność domniemania nie-tragiczności aktu życia, możemy pytać dalej. Pytać: dlaczego?

Tragizm jest dla aktu życia wartością fundamentalną poprzez perspektywę jednaką dla każdego. Śmierć czeka nas wszystkich – mówi abbe Galiani – dlaczego zatem nie mamy być weseli? Ale z czego – pytam – z czego zatem mamy być weseli? Z tego, że śmierć nas wszystkich czeka i mnie też? Tak. Ponieważ nawet jeśli tragizm jest fundamentem aktu życia, to życie jest dla tragizmu aktem stojącym w opozycji najbardziej gruntownej z gruntownych. Jest aktem – obecnością najbardziej odczuwaną ze wszystkich, bo obecnością siebie, jest przeżyciem – z tego samego powodu najbardziej przeżytym, jest refleksją – najgłębszą, jest wspomnieniem – najdalszym, jest mitem – wiodącym poprzez wszystkich mających świadomość tragizmu aktu życia i z uporem – jedynym znaczącym uporem – tkających dywan wielobarwnych opozycji owego tragizmu. Śpiew dochodzący mnie z lewej strony jest tego przykładem, za nim stojące tomiki poezji także, wiszący przede mną obraz z tajemniczą falą czerwonego koloru też – swoją obecnością – tragizmowi zaprzecza i nawet szklanka stojąca na barze z prawej – teraz pełna do połowy – także dowodzi opozycji.

Gdyby nie fundamentalny dla naszej świadomości tragizm przelotności każdego z nas, tragizm mówienia, za Grochowiakiem – wszystkich – nas – czeka to samo – nie stworzylibyśmy niczego. Nie byłoby Mahabharaty, Angkoru, Zakazanego Miasta, Boskiej Komedi, Madonny dei Fusi, nie byłoby Florencji, nie byłoby żadnego Vermeera ani żadnego Ulissesa, Romea i Julii, Fausta, Godota. Nie – Godot byłby. Nie przyszedłby i bez Becketta, tyle że nikt by na niego nie czekał. Tworzenie jest zostawianiem śladów. Po sobie i o sobie – aby utrwalić siebie i nie tyle z powodu tragizmu, co pomimo tragizmu i nawet przeciw niemu – przeciw tragizmowi. W opozycji. I to jest fundamentalne dla każdego – zostawienie śladu, jak odbita przed kilkudziesięcioma tysiącami lat na ścianie Lascaux ręka umocowana w ochrze, trwająca do dzisiaj. Patrząc na nią, ożywiamy tego, kto utworzył swój obraz na ścianie. Kto jest w tej ścianie po dziś dzień.

Jest to jedność przeciwieństw. Radość tworzenia nie istnieje bez świadomości tragizmu aktu życia, zaś on sam – usunięty – nie nadawałby radości aktowi tworzenia. Stojąc w opozycji do każdego śladu, każdego tropu, nadaje każde-



mu z nich walor – tyle radosny, ile każdego z nas w każdym z nich jest. Nadaje nadzieję na zmartwychwstanie. Akt zmartwychwstania jest możliwy dla każdego z nas – poprzez to, co czynimy, cośmy uczynili.

Otwierająca esej strofa pochodzi z wiersza Thomasa Hardy'ego „Dżdżysty poranek wielkanocny”, w tomie: Stanisław Barańczak, 444 wiersze poetów języka angielskiego, Wydawnictwo Znak, Kraków 2017

ALSKI

## JERZY HAJDUGA

### Moja liturgia z koszykiem

Gdy byłem dzieckiem, Święta Wielkanocne zaczynały się od pójścia do kościoła z koszykiem pełnym pokarmów, aby ksiądz je poświęcił. Była to oczywiście Wielka Sobota, musiało być dużo słońca. I choć trochę zielone drzewa.

Święcone przygotowywała mama, która już od rana piekła sernik, makowiec i tradycyjnie babkę. Do pokoju, w którym jeszcze spałem, przedostawał się zapach wanilii, smak cukru, rodzynek i masła. Kuszony takimi słodkościami, nie zrywałem się jednak szybko z łóżka, gdyż nie było mowy o skosztowaniu; od Wielkiego Piątku post jeszcze obowiązywał.

W tym dniu szedłem do kościoła w najnowszym ubraniu. Miałem nową białą koszulę, nowe krótkie spodnie, nowe białe podkolanówki i nowe sandały. Czekałem niecierpliwie, kiedy mogłem się ubrać i wyjść do kościoła. Ksiądz święcił dopiero od dziewiątej rano. Poranek strasznie się dłużył. Po porannej toalecie, po zjedzeniu na śniadanie suchej kromki i wypiciu gorzkiej herbaty pojawiał się tata w roboczym ubraniu. Urywał się z pracy, by donieść jeszcze do koszyka cukrowego baranka.

Koszyk stał na środku dużego stołu w pokoju gościnnym, był zasłany białą serwetką i przybrany zielonym bukszpanem. Przychodziła wreszcie ta godzina, o której w koszyku musiały się znaleźć: jajka, chleb, sól, szynka, kielbasa, chrzan, lukrowana babka i baranek z cukru – słowem po trosze cały świąteczny pokarm.

Czekałem niecierpliwie, kiedy będzie godzina dziewiąta. Dopiero na krótko przed wyjściem mama zaczęła się interesować moją osobą. Wtedy nagi stawałem na taborecie i posłuszny poleceniom mamusi wkładałem nową białą koszulę, nowe krótkie spodnie, nowe białe podkolanówki i nowe sandały.

Do kościoła wyruszyliśmy prawie wszyscy o jednako-  
wej porze. Cała kamienica. Bywało, że na czele naszej

procesji szła dozorczyńni. Nazywaliśmy ją Babą-Jagą. Jak w bajce, wobec nas była okrutna. Przez całe dni chowała się po kątach kamienicy, by nas wystraszyć swoim brudnym narzędziem pracy, czyli miotłą. Tego wielkanocnego poranka wychodziła z nami do kościoła, niosąc w ręku ogromną torbę z żywnością do poświęcenia.

Wszyscy szli w milczeniu. A trzeba było jeszcze bardziej zamilknąć, gdy z zakrystii Bożego Ciała wychodzili ministranci, a za nimi ksiądz w białej komży i złotej stule. Ministranci nieśli naczynie z wodą święconą i kropidło. Ksiądz przez mikrofon odmawiał modlitwę, później kropidłem czynił znak krzyża. Krople wody wsiąkały w chleb, ciasto i spływały po skorupkach jajek w koszykach.

W drodze powrotnej byliśmy już rozgadani, weseli. Ktoś komuś ukradł jajko, kawałek ciasta, to znowu kawałek kiełbasy, ale na koniec, w bramie kamienicy oddawaliśmy sobie rozkradzione pożywienie, bo w domu by była awantura i podejrzenie o naruszenie postu.

Święconkę mama odstawiała do jutra. Dopiero wczesnym rankiem – po Rezurekcji można było to wszystko spokojnie zjeść. Uroczyste śniadanie mama i tata zaczynali od dzielenia się tym, co poświęcone. Zaczynali od jajka.

Gdy byłem dzieckiem, już wtedy moja liturgia z koszykiem szybko się zmieniała. Zacząłem odkrywać na nowo wszystkie inne obrzędy wielkanocne, zwyczaje, gesty, obrazy, krzyże, słowa, pieśni. Tylko jedno zostało takie samo: przeżywam te święta jak wtedy, gdy byłem dzieckiem. No cóż, w każdym z nas jest wcale sympatyczny dzieciuch.

Jerzy Hajduga



Obrazki wielkanocne malowali ustami:  
1. Josef Habeler, 2. Walery Siejbatalow

## SPÓJNA KONCEPCJA FUNKCJONOWANIA

### Rozmowa ze Sławomirem Szenwaldem – nowym dyrektorem gorzowskiej księżnicy

– 1 marca objął Pan stanowisko dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta. Wygrał Pan konkurs, o którym pisano, że „spójna koncepcja funkcjonowania Biblioteki Herberta przedstawiona przez Sławomira Szenwalda przekonała komisję konkursową”. Porozmawiajmy o tej koncepcji. Biblioteka ma piękną siedzibę, jest bardzo widoczna w kulturalnym pejzażu miasta, czy więc trzeba coś zmieniać?

– Mam wielkie słowa uznania dla poprzedniego dyrektora Edwarda Jaworskiego zarówno za wybudowanie jednego i odrestaurowanie drugiego budynku głównego, także za wypełnienie ich treścią, czyli ciekawymi działaniami, ale życie niesie konieczność ciągłych zmian. Nie chciałbym stracić niczego, co wniósł dyrektor Jaworski, ale zamierzam wprowadzić pewne zmiany. Stawiam więc na kontynuację, a również na zmiany.

– W gmachu głównym, czy także w filiach?

– Współczesna biblioteka nie tylko gromadzi i udostępnia zbiory, ale jest przede wszystkim miejscem integracji mieszkańców. O ile siedziba główna tętni takim życiem, moim zdaniem trzeba tę funkcję rozszerzyć na filie. To one powinny być dzielnicowymi centrami dialogu społecznego, miejscem spotkań różnych pokoleń, centrami edukacji i popularyzacji wiedzy. W tym celu trzeba je rozbudować, stworzyć przestrzeń do spotkań. Wiem, że nie będzie to łatwe, bo na inwestycje raczej nie możemy liczyć, ale jestem przekonany, że nowa organizacja przyniesie spore zmiany.

– Zmieniają się nośniki wiedzy. Książka nie ma już takiego znaczenia, jak w minionych latach. Jak widzi Pan tę zmianę?

– Absolutnie nie zamierzam degra-dować książki, ale obok niej trzeba wprowadzać zbiory w wersji elektronicznej. Biblioteka musi dysponować większą liczbą e-booków i audiobooków, edukacyjnych programów komputerowych, miejsc dostępu do wszystkich zdobyczy techniki. Chciałbym, aby powstało Multicentrum, w którym byłoby wszystko, co dostępne, a pracownicy biblioteki pomagali w korzystaniu z zasobów nie tylko naszej, ale także bibliotek na całym świecie.

– Czy pana zdaniem bibliotekę należy otworzyć na nowe środowiska lub grupy społeczne?

– Biblioteka nigdy nie była dla nikogo zamknięta, ale pewnie niektórzy za mało byli zachęceni do jej odwiedzin. Zamierzam szczególną opieką objąć osoby niepełnosprawne, z różnych względów wykluczone społecznie, takie, które nie miały odwagi przyjść do biblioteki. Chciałbym wzmocnić ośrodki biblioterapii, czyli leczenia ludzi za pomocą książki. Wierzę, że to sposób skuteczny na wiele chorób, szczególnie społecznych.



– Czy nadal będą organizowane różne zdarzenia o charakterze edukacyjnym jak „Nowa Marchia – prowincja zapomniana” i wystawy sztuki?

– Oczywiście, zamierzam rozszerzyć tę dziedzinę pracy biblioteki. Rok 2018 został przez Sejm ogłoszony Rokiem Herberta, a Zbigniew Herbert jest patronem naszej biblioteki, więc na pewno zorganizujemy imprezy propagujące tego autora i jego dorobek. Wystawy cenionych artystów także są już tradycją, z której nie zamierzam rezygnować.

– Czy w Pana programie jest współpraca z innymi instytucjami kultury w Gorzowie i województwie?

– To chyba oczywiste, że bardzo mi zależy na dobrych kontaktach przede wszystkim z gorzowskimi instytucjami, bo najbliższe, a także z innymi z terenu województwa. Mam swoją koncepcję kontaktów, ale zanim ją przedstawię, muszę uzgodnić z dyrektorami tych instytucji.

– Czy będzie Pan lubił miejscowych literatów?

– Zawsze ich lubiłem, choć może oni o tym jeszcze nie wiedzą. Czuję się zobowiązany do propagowania dorobku tych gorzowskich pisarzy, którzy już zmarli, a także będę wspierać żyjących. Deklaruję, że mogą na mnie liczyć. Proszę pamiętać, że jestem filologiem i mam wielkie uznanie dla literatury i ludzi, którzy ją tworzą.

– Z wykształcenia jest Pan filologiem, ale germanistą i tłumaczem. Do tej pory w Akademii im. Jakuba z Paradyża i w jej wcześniejszych formacjach uczył Pan języka i kultury niemieckiej. Czy pod Pana kierownictwem będziemy mieli więcej kontaktów z Niemcami i kulturą niemiecką?

– Nie wyrzekam się ani wykształcenia, ani dotychczasowej pracy, ale nie chciałbym, aby zdominowały one zagraniczne kontakty biblioteki. Na pewno będziemy podtrzymywać relacje z Niemcami, ale z wielkim zainteresowaniem nawiążemy kontakty z Czechami, Słowakami, Litwinami i przedstawicielami innych państw w zakresie dotyczącym kultury, ze szczególnym podkreśleniem funkcji bibliotek.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozm. Krystyna Kamińska

Na zdjęciu: Spotkanie dyr. Sławomira Szenwalda z pracownikami WiMBP im. Zb. Herberta w Gorzowie Wlkp.



Wojewódzkie Biblioteki – im. Cypriana Norwida w Zielonej Górze i im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie – na początku każdego roku organizują konkurs w trzech kategoriach o:

– **Lubuski Wawrzyn Literacki** dla autora związanej z Ziemią Lubuską autora najlepszej książki literackiej wydanej w minionym roku,

– **Lubuski Wawrzyn Naukowy** dla autora wydanej w minionym roku najlepszej książki naukowej o Ziemi Lubuskiej. Podobny tytuł otrzymuje również autor najlepszej książki popularnonaukowej dotyczącej regionu,

– **Lubuski Wawrzyn Dziennikarski** za najlepsze materiały dziennikarskie z minionego roku.

Nagrodą jest statuetka w formie gęsiego pióra, dyplom i honorarium finansowe.

Do 24. edycji Lubuskiego Wawrzynu Literackiego zgłoszono 41 książek, a jury tytuł ten przyznało **Zofii Mąkosie z Chwalimii za powieść „Wendyjska winnica. Cierpkie grona”**. W tej kategorii Srebrne Sokole Pióro rektora Akademii Jakuba z Paradyża za najlepszy debiut roku 2017 otrzymała **Kalina Moskaluk z Gorzowa za tom wierszy „Człowiek otwarty”**, a **Tadeusz Szyfer, też z Gorzowa, dostał dyplom Wawrzynu Literackiego za całokształt twórczości**. Takie same wyróżnienia otrzymali **Alfred Siatecki** i pośmiertnie **Janusz Koniusz**. Lubuski Laur w kategorii sensacja otrzymał **Marcin Radwański za książkę „Danie główne”**. Dyplom za najładniejszą edytorsko książkę wydaną w 2017 r. otrzymali wydawcy Zielonogórski Ośrodek Kultury za książkę **Jarosława Skorulskiego „Kroniki księżnej Dino. Zapiski z Zatonia z lat 1840-1861”** oraz Muzeum Regionalne w Świebodzinie za książkę **Anny Jelak-Bogusz „Zegarowa kukółka wiersze dzieciom kuka”**. Nominację do Wawrzynu otrzymała też książka poetki **Marka Lobo Wojciechowskiego pt. „Krwiobieg”**.

Do 13. edycji Lubuskiego Wawrzynu Naukowego zgłoszono 23 książki, spośród których za najlepszą uznano **Katarzyny Taborskiej z Gorzowa pracę „Literatura miejsca. Piśmiennictwo postlandsberskie”** wydaną przez Akademię im. Jakuba z Paradyża. Natomiast **Wawrzyn za najlepszą książkę popularnonaukową** otrzymał **prof. Ludwik Lipnicki za „Drzewa i krzewy Drezdenka”**.

O Lubuski Wawrzyn Dziennikarski ubiegało się 21 dziennikarzy z prasy, radia i telewizji. Jury za najlepsze uznało artykuły **Zbigniewa Borka z Oddziału „Gazety Lubuskiej” w Gorzowie: „Katedra się pali, czyli z takich rzeczy się nie żartuje”, „Kto jest ofiarą, a kto katem, czyli oprawcy się nie zapomina”, „W oknie płonął człowiek. 34 lata temu podpalili się Henryk Wasiluk”, „Tryb faksowy, czyli trzeba zrobić z sędziami porządek”**. Dyplom za całokształt twórczości dziennikarskiej otrzymał **Cezary Galek z Radia Zachód**.

Uczystość wręczenia Wawrzynów odbywa się w ostatni czwartek lutego zawsze w Zielonej Górze. W tym roku, po przerwie remontowej, znów w dawnej Sali Dębowej zielonogórskiej księżnicy, obecnie przemianowanej na Salę im. Janusza Koniusza. Na uroczystej gali spotykają się czołowi literaci, naukowcy i dziennikarze, a towarzyszą im przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich z Zielonej Góry i Gorzowa. Jest to co roku prawdziwe święto lubuskiej humanistyki. Gałę wręczenia Wawrzynów na żywo transmitowano na youtube.

K.K.



#### Zofia Mąkosa z Wawrzynem Literackim

*Myszę, że pisać trzeba wtedy, kiedy jest się na to gotowym. A można być gotowym, kiedy jest się młodym albo tak jak w moim przypadku – w wieku dojrzałym. Książka, którą napisałam, jest w dużej mierze o kobietach, także dojrzałych. Więc moje przemyślenia przekazałam moim bohaterkom. Młodzi ludzie, którzy piszą, mają inne doświadczenia, ale też inne są oczekiwania ich odbiorców. Wielu młodych ludzi, których znam, sięgnęło po tę książkę z ciekawości. Bardzo pozytywnie o niej mówili, więc wydaje mi się, że chodzi o temat. Temat II wojny światowej jest w kręgu zainteresowania osób dojrzałych, ale młodzieży również.*



*Katarzyna Taborska: Nie ma jednej definicji regionu lubuskiego, a i sama nazwa jest co najmniej dyskusyjna. Wiemy, że miasto, od którego nazwa się pojawiła, leży po drugiej stronie Odry. Dlatego w swojej książce proponuję patrzeć na pogranicze niemiecko-polskie, jakie powstało przez przesunięcie granic, przez pryzmat miejsca. Nie globalnie, tylko właśnie konkretnymi miejscami, bo zdecydowanie łatwiej je zdefiniować. Do moich rozważań wybrałam Gorzów.*



*Zbigniew Borek: Jestem w zawodzie 25 lat. Trudno tu mówić o jakiejś erupcji radości po każdym napisanym artykule. Natomiast myślę, że odczuwamy to, co każdy człowiek, który wykonuje w miarę dobrze swoją robotę. Jeśli dziennikarz czuje, że jego artykuł ma ręce i nogi, a odbiorcy, słuchacze czy widzowie to doceniają, to ma dużą satysfakcję. Jeśli docenia go kapituła konkursu o Wawrzyn Dziennikarski, to jest prawdziwy miód na serce.*

## MINIATURKI FASTRYGOWANE

\*\*\*

przyjęłam wczoraj zaproszenie  
na lampkę wina  
za sto lat  
stukot mojej laski  
będzie szybszy  
więc przyjdę pierwsza  
rozpoznamy się po wspomnieniach  
spisanych wierszem  
w śpiących jeszcze memuarach  
i wtedy zapytam:  
dlaczego nie zdążyliśmy na Ziemi  
byliśmy tak blisko

\*\*\*

długo dojrzewały myśli  
rozważnie dokonując wyboru  
to słowo w końcu przestanie boleć  
zwolni szarą ławkę pod dębem  
zmyje ślady stóp na ścieżce  
przegoni cienie spod wysokiej latarni  
ktoś inny zapełni pustą przestrzeń  
w tobie zakochany  
jak ja kiedyś

\*\*\*

nie trzeba wychodzić przed los  
nie trzeba wszystkim się kłaniać  
trzeba być sobą, bo jeśli nikim  
lepiej twarz maską zasłaniać

\*\*\*

już w starożytnej księdze Indii  
sanskrytem jest zapisane  
że myśli kobiety i myśli mężczyzny  
nie są takie same  
myśli frywolne mam tutaj na względzie  
mężczyzna rozważa – jak zdobyć?  
kobieta – kiedy zdobędzie?

\*\*\*

judasz zadzwonił  
zachowałam się przyzwoicie  
odebrałam  
judasz zapytał  
zachowałam się przyzwoicie  
odpowiedziałam  
judasz poprosił  
zażądałam srebrników

\*\*\*

Ogarnia mnie nuda.  
Ściska za serce,  
uderza do głowy,  
rośnię w ustach,



zagląda w oczy,  
chwyta za gardło  
i cierpliwie czeka,  
aż się zanudzę na śmierć.  
Nie chcę umierać z nudów!

\*\*\*

dowiedziałam się, że jestem  
inteligentna jak komputer  
rozważna jak decyzja  
zgodna z grupą krwi  
i zaczęłam brzydko pisać

\*\*\*

ludzką rzeczą jest błędzić  
nawet się przewracać  
ludzką rzeczą jest kochać  
nawet się zatracać  
ludzką rzeczą jest także  
albo przede wszystkim  
być przestrożą w przykładzie  
własnym, osobistym

\*\*\*

nie buduj rymów z kamienia  
poezja się zmienia  
**(współczesny poeta)**

pół wieku szybko przeminie  
zrodzi się nowa poezja  
twój głos współczesny  
w jej dźwiękach też zginie  
jak w skamielinie

**(przyszły poeta)**

\*\*\*

uniósł się talent poety  
wysoko, do góry  
w chmurę  
i spadł na ziemię  
z wielkim impetem  
za bzdury

\*\*\*

szłam wyboistą drogą  
ciernistą łąką  
błotnistym polem  
z uśmiechem  
tyle lat

i przyszło odkupić winy  
stopy zdarte do krwi  
dziurawe sandały  
spalona słońcem twarz  
śląd po zębach węża  
drogowskaz na szczycie  
rozgrzeszenia

\*\*\*

to prawda, mój Edwardzie  
w mieście starych ludzi  
światła gasną po dzienniku  
to prawda, mój Ryszardzie  
pora spać

\*\*\*

jedno spojrzenie  
długie milczenie  
i zrozumienie  
potem przepływy  
inicjatywy  
alternatywy  
i energiczny głos przebudzenia  
bez uprzedzenia  
DO WIDZENIA

\*\*\*

i wy, współcześni  
i wy, którzy przyjdziecie  
niech płoną wasze słowa  
niech płoną nasze serca  
wtedy zostanieie

**(nadzieja)**

### Maria Marciniak

Urodziła się w 1961 roku. W latach szkoły podstawowej i średniej mieszkała w Międzyzdrojach. W roku 1984 przeprowadziła się do Międzyzdrojów, gdzie mieszka do dziś. Ukończyła filologię polską z tytułem magistra w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Zielonej Górze (dziś Uniwersytet Zielonogórski). Interesuje się historią miasta Międzyzdrojów i okresem dwudziestolecia międzywojennego.

Kilka jej utworów zostało zamieszczonych na łamach „Powiatowej”, która ukazuje się na terenie powiatu międzyzdrojskiego. W tym miesięczniku zamieszcza też rozmowy, relacje, artykuły.

Współpracuje na zasadzie wolontariatu z Muzeum Ziemi Międzyzdrojskiej im. Alfa Kowalskiego. Przygotowała tam trzy wieczorki poetycko-muzyczne według własnego scenariusza, z autorską poezją, które pokazały, że jest zapotrzebowanie na takie wydarzenia. Kolejny wieczór planowany jest jesienią.

*Od Alfreda Siateckiego:  
Prowadzę zajęcia na Uniwersytecie Zielonogórskim z tzw. kreatywnego pisania. W przyszłości absolwenci tego kierunku mają być pisarzami, dziennikarzami lub redaktorami. Na zaliczenie muszą napisać opowiadanie, nowelkę, coś jako pisarz widmo itp. Było sporo prac pomysłowych. Przesyłam Ci jedną z sugestią do „Pegaza”. W załączniku są dane tego młodzieńca. W przyszłości, jeżeli zechcesz, mogę przyjrzeć się tym lepszym pracom, które pochodzą z okolic gorzowskich.*

**Mateusz Mikłaszewicz**

## NIE DO ZAPOMNIENIA

Nawet nie zauważył krzyża zawieszonego na żelaznym ogrodzeniu. Słyszał tylko, jak postukuje, gdy wiatr dawał znać o swojej obecności. Liście odgrywały przy tym szumiącą melodię jesieni, przerywaną zderzeniami kasztanów z nierównym chodnikiem – także to nie miało teraz znaczenia. Co się liczyło? On i chłopiec o blond włosach podążający przed nim, co jakiś czas zatrzymujący się, by podbić podniszczoną piłkę do góry i wykopać ją przed siebie.

Edmund pamiętał tę piłkę. Ile razy odbiła się od drzwi państwa Drozdów... Wtedy należało chwycić ją szybko w ręce i czmychnąć przez płot – co prawda wysoki, ale z powyłamywanymi deskami, co znacząco ułatwiało wspinanie się po nim. Tylko Gruby zawsze zostawał w tyle i to jego spotykały krzyki i groźby Drozdowej.

Na myśl o tym uniósł się kącik ust po niepoparzonej stronie twarzy.

Ukochana dłoń przesunęła się po jego przedramieniu. Maria oparła głowę o jego bok. Po chwili zapytała:

– Czy to tutaj?

Edmund nie odpowiedział. Maria zbyt dobrze już go znała. Skupienie i przejęcie wyrysowane na jego twarzy wystarczyło. Słowa nie były potrzebne. Mężczyzna obserwował dalej.

Chłopiec wbiegł w końcu do domu. Kolacja już dawno stygła na stole, jednak nawet chłodny omlet przyrządzony przez matkę stanowił część... część, czegoś, o czym nie można zapomnieć. Dziecko zjadło w mig posiłek, pozostawiając talerz na stole. Matczyne ręce zaraz po tym doprowadziły stół do porządku, a usta złożyły się w uśmiech, z którego piękna i szczerości chłopiec nie zdawał sobie sprawy. Zazwyczaj nie odwracał się wtedy w jej stronę, o czym Edmund dobrze wiedział. Zawsze mógł ujrzeć matkę w odbiciu szklanego wazonu, wypełnionego kwiatami, gdy wychodził z kuchni, lecz z obojętnością mijał ten obraz.

Dziecko wbiegło jak co wieczór na piętro. Poddasze skrywało kolejny element... Pokoik, rozjaśniony bladym światłem lampki nocnej. Półmrok umożliwił – nie tak dobrze, jak blask dnia wpadający przez okno – odczytanie nazw komiksów ułożonych równo na półkach. A jednak ich tytuły stały się obce. Nieosiągalne.

Edmund nie zobaczył w pełni dziecięcej sypialni. Nie mógł sprawdzić barwy dywanu ukrywającego pościerane fragmenty klepiska i zerknąć, czy skrytka na słodczyce zawierała coś więcej niż nigdy niezjedzone cukierki. Niemożliwe było wejście po nieistniejących już schodach.

Noc nie zapadła...

Chłopiec wybiegł drzwiami. Już na niego czekali. Cała czwórka.

– Chodź szybciej, Czarny! Dyra nas zabije, jak się spóźnimy! – zawołał Marek. Jak zwykle dramatyzował.

„Czarny” – pomyślał Edmund, lekko się uśmiechając. „Tak to jest, jak się nie uważa i wpada twarzą w błoto”.

Piaszczysta ścieżka pamiętała koła dziesiątek rowerów oraz buty śpieszących się przechodniów, podążających na skrót przez fragment podwórza. Przez to, gdy padał deszcz, zamieniała się w błotny strumień.

Myśli mężczyzny przerwał nagły powrót dzieci ze szkoły. Czarny zjadł pospiesznie obiad i już zaraz szukał odpowiedniej kryjówki. Szopa jego ojca nadawała się do tego idealnie. Tam Anka będzie miała problem, żeby go znaleźć.

– Dwa cztery, dwa pięć! – krzychała, przylegając do płotu.

Chłopiec domykał właśnie drzwi. Ciemność nie przeszkadzała mu, by wdrapać się po workach popękanych od brył węgla.

– Czterdzieści! Cztery jeden, cztery dwa...

Edmund uśmiechnął się, gdy Czarny przykucnął jeszcze za drewnianą paletą. Czy Anka go odnajdzie? Mężczyzna nie wiedział – fragment ten spłonął również...

– Już zimno... – zauważyła Maria, zagłębiając dłonie w kieszeniach płaszcza.

Edmund poprawił szalik kupiony przez ukochaną na zeszłoroczną Gwiazdkę. Przetarł dłonią jasne włosy, strząsając z nich krople deszczu.

Przeszedł wydeptanym trawnikiem, nie przejmując się, że wilgoć i błoto mogą zniszczyć nowe buty. Głośne poszczekiwanie psa zza ogrodzenia oderwało go niespodziewanie od wypełniającej zadumy. Odskokzył, a z kieszeni okrycia wypadła zużyta już zapalniczka.

Edmund podniósł ją, a Czarny pochwycił garść popiołu, uciekającego z każdym podmuchem porywistego wiatru. Stali dokładnie w tym samym miejscu przy spróchniałej jabłoni. Jeden trzymał dłoń Marii, drugi dłoń sąsiadki. Biel dnia, czerwień zniszczenia, czerń nocy – te barwy na zawsze zostały zapamiętane. Obaj wpatrzeni byli w jaskrawą śmierć, zabierającą to, co cenne i bezwartościowe. To, co ważne i nieistotne. To, co piękne i brzydkie. To, co było...

Chłopca zabrano do karetki. Jego policzek płonął bólem. Serce rozpaczą.

Edmund przyłożył dłoń do twarzy, badając palcami nierówną bliznę. Rodzinny dom znikł z jego pola widzenia, podobnie jak szopa, posiadłości dawnych sąsiadów i... ogień. Osiedle zdominowały dwa wysokie bloki i rząd zaparkowanych pod nimi aut. Mężczyzna spojrzął na zegarek i cicho oznajmił:

– Dziewiętnasta czterdzieści trzy.

– Jeszcze chciałeś zająć na cmentarz – przypomniała Maria.

– Tak, pamiętam. Chodźmy szybko, bo potem nie zdążymy na pociąg.

Wracali, idąc wzdłuż żelaznego ogrodzenia. Maria zatrzymała się na chwilę przy niewielkim krzyżu – źródle nieustannego postukiwania. Przedmiocie umieszczonym tu przez kogoś, kto pamięta. Przedmiocie, który ma przypominać.

**Mateusz Mikłaszewicz**

**Data i miejsce urodzenia: 29.10.1995, Żagań**

**Studia: Uniwersytet Zielonogórski**

**Kierunek: Literatura popularna i kreacje światów gier**

## REKOMENDACJA

*Jest studentką. Od kilku lat pisze opowiadania metaforyczne, wiersze i teksty piosenek. Kilka z nich przysłała do „Pegaza Lubuskiego”, by sprawdzić, czy nadają się już do druku. Sama jeszcze nie wie, jak określić swoją twórczość. Spróbujmy jej w tym pomóc. Filozofujące przemyślenia Weroniki z pogranicza felietonu i eseju, zawierające wiele metafor, są w zasadzie poetycką apostrofą. Główny tekst z jej poczty pt. „Wyczłowieczenie” traktuje jako prosty przekaz, wołanie i jako sztukę. Ma 19 lat, urodziła się w Gnieźnie i zamieszkiwała w Łopienniu – małej miejscowości w okolicach Gniezna, gdzie ukończyła szkołę podstawową. Matura w Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Chrobrego w Gnieźnie. Obecnie studiuje pedagogikę specjalną – kierunek pedagogika wspierająca uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Myślę, że warto poddać próbie druku kilka jej tekstów. Na pewno znajdą życzliwych czytelników.*



## WYCZŁOWIECZENIE

Myślenie sercem przyczynia się do tego, że osiągamy pełnię szczęścia. Lub spadamy na kompletne dno. Serce mówi nam, co robić, abyśmy byli szczęśliwi, wewnątrznie zadowoleni i osiągnęli duchowy spokój. Myślicie, że to w porządku? Nie. Czasami nasze potrzeby emocjonalne nas ranią. Nasze żądze czasem są chore. Musimy znać granice między tym, jak chcemy być traktowani, a tym, jak jesteśmy; tym, co ważne a nieważne, tym, co nam szkodzi, a co pomaga. Jest różnica między tym, że ktoś nas szanuje i wykorzystuje lub chwilowo się nami interesuje. Musimy pamiętać, żeby włączyć swój mózg, kiedy decydujemy się kierować sercem. Bo serce lubi się zapędzić i biec na skraj urwiska; rzucić się, by sprawdzić, czy nie spadnie lub polecie. Serce jest skłonne rzucić się w przepaść, aby dowiedzieć się, czy ktoś nas złapie. Rozum nam powie, czy warto skakać; czasem na dnie są poduszki i materace, a czasem kolce, ostrza i pełno kamieni. Zakładając, że skoczyło się z krawędzi z oczekiwaniem na miękkie lądowanie i ciepły powitalny uśmiech, a jednak spotkało się kamienie i mrok. Następuje wyczłowieczenie. Im więcej razy spadasz z urwiska i uderzasz ciałem o podłoże, wraz z krwią ulatuje z ciebie człowieczeństwo. Transfuzja pomaga czasem, gdy ktoś poświęca nam swoją uwagę. Jednak co jest lekiem na wyczłowieczenie? Zależy od osoby; niektórym da się pomóc, a niektórym nie. Dlaczego nie? Wyczłowieczeni wołają pozostawać w ciemności, nie wierzyć w światło, bo to wiąże się z nadzieją, sercem i ponowną możliwością rozpryskania się o dno, lecąc z urwiska. Bezpieczniej, lepiej, wygodniej jest mówić, że jest się tym złym, kiedy inni nam tak zaczęli mówić. Ale tym, którym da się pomóc, wystarczy pokazać światło – miłość. Choćby inni nas wyzywali od najgorszych – miłość uczy rozumieć, ale też czasem trzeba widzieć, że nasi bliscy są toksyczni i trzeba się od nich odciąć. Są w życiu wybory słuszne i jednocześnie trudne, bo nie ma wyborów słusznych, które nie bolą bądź nie uwierają w serce. Każdy chce się skryć w swojej strefie komfortu, nie mówić o tym, co bolesne, lub przeczekać najcięższe chwile w samotności i wybrać życie w ciemności. Jednak nie każdy wybiera bronienie honoru, dumy, troskę o innych. Najłatwiej jest myśleć i skupić się na własnym bólu. Jednak na świecie jest 7,5 miliarda ludzi i gdyby każdy troszczył się o siebie, nie byłoby miejsca na miłość. Nie byłoby miejsca na szczęście i radość, na wesołe popołudnia i spacer z przyjaciółmi lub samotnie, na zwisanie głową w dół, tak po prostu. Świat i ludzie potrzebują miłości, tak samo i troski. Ludzi zranionych i wyczłowieczonych podleczyliśmy czułością, a nie krzykiem czy narzekaniem. Oni są jak kwiaty – wystarczy ich podlać miłością, postawić w słonecznym miejscu, dać im swoją uwagę i pokazać światło.

I mówić do nich.

Powinniśmy otworzyć nasze zaślepione oczy, przetrzeć je i zauważyć tyle wspaniałych rzeczy w naszym świecie; chociażby piękne błękitne niebo lub sposób, w jaki promienie słoneczne przedzierają się przez szyby zatłoczonego autobusu, między głowami zmęczonych życiem ludzi. Inni też cierpią. Gdy cierpi się razem, życie nie wydaje się takie złe.

## PRZEŁAMANIE

Słońce przebijało się przez chmury na pomarańczowym niebie i przez mgłę delikatną jak mleko tulącą drzewa, parki, wieżowce i ludzi jeszcze w półśnie.

Stał na dachu i obserwował budzący się do życia świat, patrzył na idącą w oddali kobietę z teczką, która zapewne pracuje w jakimś biurze i zarabia niemałe sumy. Zastanawiał się, czy i jej czegoś w życiu brakuje, czy jakieś demony drążą jej duszę. Następnie spojrzął na idącego ojca z synkiem, który niósł małą plecak; zapewne miał w nim kolorowanki, śniadaniówkę i zeszyt w białe kartki. Mężczyzna trzymał go za rączkę i śpiewał z nim piosenki. Takiego ojca każdy chciałby mieć – pomyślał. Wtedy wróciło do niego wspomnienie, odległe i dawno zapomniane – ręka, której zawsze się bał i nie potrafił się jej sprzeciwić do czasu, gdy miał szesnaście lat, wtedy po raz pierwszy oddał ojcu cios. Pamięta spuchnięte kostki i zdziwione oczy rodziciela. Otrząsnął się ze wspomnień, gdy zauważył, że patrzy na starsze małżeństwo, trzymające się za ręce. Domyślił się, że są ze sobą od lat. Oczami wyobraźni widział ich młodych, pięknych i szczęśliwych, leżących razem w niedzielne popołudnie; oplatali się ramionami tak, jakby nic się dla nich nie liczyło oprócz nich samych. Widział potem, jak razem gotują, jak się kłócą, kochają i cierpią. Widział, jak bawią się ze swoimi dziećmi, i widział, jak one się wyprowadzają. Nagle ktoś zasłonił mu oczy i szepnął do ucha „musisz sobie wybaczyć”. Odwrócił się i poczuł ciepło jej ciała przy swoim; delikatne ciało kobiety, którą kochał.

Wtedy postanowił odpuścić przeszłości.

## BIEGNIJ

Biegnij,  
poza lasy, horyzont i wszystkie sprawy.

Biegnij,  
choć nogi masz związane, ja wierzę w ciebie.

Biegnij,  
nie mów, że brak ci sił, bo cholera,  
biegnij, póki jeszcze masz okazję daleko uciec.

## Tomasz Walczak

## KOLAŻ 1

rozsypane litery od piwnicy  
po niebo  
palec boży wskazuje na biblię

raj jest tam gdzie chcesz aby był  
jeśli tylko wystarczająco kochasz

polną drogą także dojdiesz  
do celu  
byle nie stracić z oczu  
pożądania

PIEKŁO  
POŻĄDANIA

zagubiony w czasie  
przecierasz ze zdziwienia  
twarz pięcioma palcami  
ostatnimi świadkami  
strącenia

## PĘTLA

czasami słowa grzęzną  
w myślach zaplątane  
gdzieś między tym co było  
a tym co dopiero nastąpi

zatopione w nurcie  
codziennego  
gonią krople deszczu po szybie  
przymglonym oddechem  
chowają się na górnej półce  
by nikt nie sięgnął  
spoglądają spod łba  
na sprawcę wywołania

nad ranem rozplývają  
się po omiecieniu łak  
woalem przezroczyściego

powrotu do siebie

*Drezdenko, lipiec 2017*

## KOLAŻ 3

wędrownie drzewa odeszły w zapomnienie  
z ostatnim alchemikiem  
i walecznymi smokami  
stare legendy przywołują z niepamięci

czasami dzieci zasłuchane  
w dawne opowieści  
zobaczą praojca wszystkich liściastych  
gdzieś  
na szlaku skrytego pod peleryną włóczęgi

czasami jakiś domorośły alchemik słowa  
próbuję objawić się światu  
swymi balladami

dobrze jest czasami zapomnieć o realnym

## ŚWIEŻE SPOJRZENIE WSTECZ

tabletki na wszelaką przypadłość  
zawsze w podróż zabiera  
po co biegać po obcych aptekach

najważniejsze te na szczęście  
niestety ono niczym kot  
przychodzi kiedy chce gdy  
najmniej się tego spodziewasz  
płochliwą sarną czmycha

na ból zęba wiadomo starość  
ma swoje prawa

od pokręconych palców mazidla  
powlekane kolorowe żeby się nie myliły  
każda na inną porę doby  
te malutkie pod język gdy nerwy  
zszargane ostatkiem woli drżą  
coś na uspokojenie ostudzenie głowy  
dobry początek dnia  
spokojną noc natarczywość stóp

brak proszków na roztropność  
kilka przywar narodowych  
może kiedyś będą

*Drezdenko, lipiec 2017*

## Tomasz Korbanek

TRYPTYK  
O CHŁOPCU  
Z ZESZYTÓW  
SZKOLNYCH

## 1. LEKCJA WYCHOWAWCZA

Chowa się za plecami  
klasowych Goliatów  
i Herkulesów,  
w milczeniu  
obgryza paznokcie,  
czeka na dzwonek, przełyka  
kompleksy.

Widzę go wchodzącego  
po szczeblach drabiny w dorosłość,  
od kołyski ma lęk wysokości,  
panicznie  
boi się zderzeń  
z rzeczywistością.

## 2. LEKCJA GEOMETRII

Kwadrat boiska zamyka obszar  
długich spacerów pomiędzy  
lekcją historii  
a matematyką.  
Zliczam na palcach  
trafione kosze,  
mnożę potknięcia przez sińce,  
błądzą po osiach  
odciętych i rzędnych  
gdzie strach i ambicje  
siódmoklasisty  
schodzą się w punkcie zero.

Kwadrat boiska  
zaczyna krążyć.

## 3. LEKCJA JĘZYKA POLSKIEGO

Została mi po nim  
sterta brudnopisów,  
mnogość słów wciśniętych między  
zwarne szeregi linii.

Kartka po kartce  
śledzę zmiany w piśmie,  
czytam go w sobie  
od pierwszych błędów i skreśleń  
aż  
po wykrzyknik.



**Tomasz Walczak** (ur. 18.09.1967 r. w Drezdenku) pedagog teatru, aktor, reżyser, poeta, dziennikarz obywatelski, animator kultury i działacz społeczny. Absolwent Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie – Wydział Wiedzy o Teatrze. Wieloletni pracownik Teatru im. Aleksandra Sewruka w Elblągu, gdzie był kierownikiem Ośrodka Kultury Teatralnej, ponad 10 lat był rzecznikiem prasowym, bywał aktorem. Ma w swym dorobku trzy tomy poetyckie („Blizny” – 2006, „Drzazgi w myśli” – 2010, „Fantasmagorie” – 2014), inicjator i redaktor kilku antologii, laureat wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich.

Od trzech lat ponownie działa w swoim rodzinnym Drezdenku, gdzie stworzył comiesięczny cykl Drezdenecka Scena Literacka, Galeria Jednego Obrazu, Ogólnopolski Festiwal Literacki „Słowa na Puszczy” (odbyły się dwie edycje) oraz jest jednym z trzech współzałożycieli offowej sceny miejskiej – Teatr Kotłownia, współpracującej z profesjonalnymi aktorami, działającej w podziemiach kościoła pw. Przemienienia Pańskiego.

## Maria Borcz

### PRZEPIS NA PRYZRĄDZENIE DUCHOWEGO KANIBALIZMU

wypatroszoną ofiarę nacieramy  
zmodyfikowaną prawdą

w dalszej obróbce biczujemy aż  
zmięknie  
doprawiamy odpowiednią ideologią  
gdyby układ nerwowy jeszcze  
podskakiwał  
marynujemy w słodko-kwaśnej zaprawie

gotujemy na wolnym ogniu delikatnie  
mieszając  
by ulatniający się duch

stopniowo asymilował w faunę  
humanizując nasze pupile

### DOLINA AKOR

blisko Jerycha to miejsce pełne grozy  
skorpionów, węży, pajaków  
i innych niebezpiecznych stworzeń\*

zupełnie jak zatęchła rupieciarnia  
ukryta w nas samych

zrzucamy do niej jadowite problemy  
jątrzące się rany które i tak dręczą  
budzą lęk i niepokój

trudno pokonać siebie  
przygarnąć cierpienie  
zmierzyć się z własną doliną Akor

### UCZUCIA

z czasem przerastają serce  
jak pisklęta gniazdo

wzbijają się do lotu  
na ikarowych skrzydłach

potem nie potrafią przebaczyć  
i ponownie zaufać

zniewolone lękiem  
przegrywają życie

fiaskiem obarczają słońce



## Joanna Ziemińska-Kurek z przygotowanej do druku książki pt. „Miłosne wiersze na koniec lata”

\*\*\*

Strach czai się w twoich oczach  
nie potrafisz odłożyć na półkę  
kolejnej bajki  
a przecież  
każda królewna schodzi w końcu  
do rycerza  
ma siwe włosy traci zęby  
kot tuli się do coraz bardziej  
suchych kolan nie ty  
siedzimy przy stoliku  
i nie możemy ustalić  
szczęśliwego zakończenia  
bo każde w końcu  
jest tylko zakończeniem

\*\*\*

Znowu mogę zapisywać słowa  
znowu moja miłość  
może oddychać słowami  
znowu jestem sobą  
jestem lekka  
jak skrzydła błękitnego  
anioła

\*\*\*

Uwolniona od ciebie  
wracam  
nareszcie mogę powiedzieć:  
tak kochałam ciebie  
bardziej niż powietrze

\*\*\*

Na brązowych pagórkach sarny  
przeglądają się w zieleni nieba  
biegnę ku tobie  
w czerwonej sukience  
w posypanej złotymi płatkami  
skórze  
jak ptaki twoje dłonie

\*\*\*

Nie rozumieliśmy naszych słów  
jakby pozamieniano języki  
jedynie nasze ciała  
rozumiały  
kiedy tańczyliśmy  
opadały z nas słowa  
wargi uwolnione  
smakowały siebie  
nieważne były  
wszystkie słowniki świata  
wiersze i dramaty Szekspira  
jedynie ciepło palców  
wszechświat zamknięty  
w twoich oczach

### ODEJŚCIE Z NIEBA

Odejscie z nieba  
Zawsze wygląda tak samo:  
pakowanie walizek  
sprzątanie po sobie  
wycieranie stołu  
ocieranie okruszków z ust  
nie wiadomo tylko  
jak sprawić  
by odejście było  
początkiem a nie końcem  
drogą a nie ścianą  
deszczem a nie łzami  
nie wiadomo  
jak zamknąć oczy  
i odnaleźć jezioro  
a w nim  
czarodziejskie zaklęcie:  
że nie opuścisz mnie  
aż do śmierci

\*\*\*

Zrywałam w lesie jagody  
ta była najpiękniejsza  
pomyślałam: – nie dla mnie a ona  
podbiegła pod moje palce  
na języku słodka  
i wonna jak słońce  
z zaklętego ogrodu  
rozpałała moje wnętrze  
i nie wiem jak się stało  
że poczułam gorycz  
przepiętna blaskiem  
stała się trucizną  
teraz czekam  
jeszcze dzień  
a stanę się jagodą  
w czarodziejskim ogrodzie  
śmierci

\*\*\*

Ile naszych miłości  
w tańczących chmurach  
kiedy patrzysz  
na czerwone niebo  
kiedy odwracasz oczy  
za kolejnym snem  
a drzewo przygląda się  
niedokończonym słowom  
i zamkniętym powiekom  
ile jeszcze  
kiedy jak kamień cisza  
na pomarańczowej łące  
i taki smutek w nas  
i taka przezroczystość

Elżbieta Skorupska-Raczyńska  
z przygotowanej do druku książki pt. „KLUCZE”



### POMIĘDZY

Pomieszałam życie  
pomiędzy za i przeciw  
które nigdy nie były  
tylko białe i czarne  
w myśli  
mowie  
i uczynku

Jeszcze jest zaniedbanie  
zawsze szare i nijakie  
nieme i ślepe  
i tchórzliwe  
i do tego nieczułe

Łazi za mną  
kalekie  
i mało atrakcyjne  
Ot taki wyprysk sumienia  
pomiędzy za i przeciw  
Na zawsze

### ROZMIARY CZASU

Czas to abstrakt  
obstawiony jednostkami  
w które chcemy wierzyć  
bezgranicznie i bezwolnie  
choć i tak najczęściej  
jest go brak  
albo za mało

Chytrze nie mamy go dla kogoś  
a nawet dla siebie  
względnie i bezwzględnie

Niby na wagę złota  
a przecieka przez palce  
uciekier  
n i e d o d o g o n i e n i a  
choć wiemy  
że lepiej mieć go za sobą  
niż przed

Tak naprawdę  
mierzymy go butami  
wystawianymi na zmianę  
świt zmierzch  
świętek piątek  
wiosna lato jesień  
i zima  
i cyklicznie  
i rok po roku  
aż odejdzie  
całkiem realnie i na zawsze  
bez miary

### PÓŁ ŻARTEM

Moje życie  
n i e m o j e  
tłucze się po kątach  
niespokojne  
pół żartem pół serio

Drepcze w kółko  
brzask świt dzień  
zmierzch noc sen  
w o l n o p o ś p i e s z n i e  
w za ciasnych butach  
szytych na miarę

Zdziera odciski  
z zamiarem następnych  
w tym samym  
miejscu  
które boli  
święcie je znosi

Coraz bliżej ziemi  
liczy czas  
do ostatniej  
melancholii

\* \* \*

Miotamy się  
wśród pytań o  
o przeszłość przyszłość  
teraźniejszość  
jakość takłość i siakość  
o byle co  
i byle nic

Stawiamy znaki  
zapytania  
nakazu zakazu i przykazu  
i czekamy czekamy czekamy  
na prorocze co nieco  
wierząc  
że ktoś zrobi za nas  
to i tamto

Żyjemy tak jakoś  
na niby

Żegnamy się  
zawsze  
naprawdę

### O ŻYCIU

O życiu można bar-  
dzo dużo  
i długo  
Każdy przecież  
się na tym zna  
jak na  
leczeniu  
kształceniu  
wychowaniu i polityce

Można je obgadać ocenić określić opisać  
i kilka jeszcze innych o  
na przykład opluć  
Szczególnie kiedy jest cudze  
Tak łatwiej  
Trudniej przecież obejrzeć własne  
plecy  
Trzeba się nieźle nagimnastykować  
skorzystać z lustra  
przy okazji  
zobaczyć to i owo  
a okazja wiadomo

Ono ma nawet własne drogi  
Niezwykle popularne są  
te nowe

Mówi się od wieków  
o życiu wiecznym  
życiu po życiu  
życiu na chwałę  
życiu dla innych

A ono jest tylko po to  
by je przeżyć

Najlepiej  
po ludzku

### Do NN

Starzejesz się  
razem ze swymi dziećmi  
rudym psem  
burą kotką z ulicy  
ze sobą

Zrzucasz liście  
w rytmie  
zawsze nieodpowiednich pór  
jakoś

Siwiejesz rok w rok  
jak sad  
który przysiadł przy domu  
na zawsze

Jesteś  
drzewem





## ŚWIATŁO

Rano przez okno patrzę. Wstałem dosyć wcześnie. Słońce nisko między ciemnymi ścianami sąsiadujących ze sobą budynków. Jak w szczelinie. Z tego powodu czerwień słonecznej tarczy, tak ujęta, jakby intensywniejsza, więc i bardziej wymowna. Nie wiem czemu, ale o tej ognistej kuli, dopiero co wstępującej na niebo, pomyślałem jak o hostii. Oczywiście hostię obrazuje i przenika konsekrowana biel opłatka. Słońce też jest bez wątpienia zbawcze, ale zupełnie inaczej. Wyżej i wyżej wędruje i nabiera albo ujawnia w pewnym momencie świetlistą moc, o której skłonny jestem powiedzieć, że wypełniona jest światłością. Gwarantuje poznawanie składu istnienia. Drzewa, drogę, jadące auta, most, zamgloną dal pola, pokrytego szronem. I własną cichość.

## GLINA

Rzeczywistość, zwłaszcza zewnętrzna jej strona lub sfera, nie stoi w miejscu, jest w ciągłym ruchu. Pędzi. Dzień w pewnym sensie do dnia niepodobny. Obłoki idą po niebie i je widać, gdy patrzę przez okno albo w ogóle patrzę. Woda w strumieniu leniwie płynie. Auta jadą, dzieci biegną. Lubię powolność zmian. Mgłę nad oziminą. Lubię wdawać się w poetyckie narracje i filozofowanie o tym co wokoło, czyli o naturze. Zdanie B. mnie w tym wspiera. Wewnętrzna rzeczywistość to coś zupełnie innego. Bywa jak glina, którą trudno ruszyć lub zmusić do przybrania jakiegoś sensownego kształtu i biegu. Nie każdy, nie zawsze, potrafi się do konkretnego działania motywować. Wiem to. Ten problem dotyczy również zwykłych ludzi. Siedzą, patrzą depresyjnie w jeden punkt, w krzesło, w okno. Bolesnie taki stan odczuwają artyści, którzy ostatkiem sił chcą zachować wiarę w swoje powołanie. Poeci nad kartką, nad jednym zdaniem, tkwią długie godziny, pół dnia, zanim coś w głowie zajaśnieje i da twórczy impuls. Tę dziwność duchowego, samotnego starania o istotny skład użytych słów mało kto ma jeszcze ochotę rozumieć.

## KSIĘGARNIA

Księgarń mniej. Bankrutują i są likwidowane. W ich miejscu pojawiają się dochodowe lumpeksy z „tanią odzieżą”. Poeci również kupują, bo niska cena – używane kurtki, spodnie, buty. Dzisiaj zajrzałem do małej księgarni. Pustawo. Sprzedawca spojrzął jakby nieco zdziwiony moją obecnością. Na półce dwa samotne czyjeś zbiorki poezji, obok kilka akwarel miejscowego artysty. Już miesiąc tak tkwią i nic się nie zmienia. Aż smutno.

## STOLIK

Przy biurku, po stronie prawej ręki, nie za duży, okrągły stolik, kupiony na targu staroci. (Warto ratować stare rzeczy od zniszczenia). Nakryty kwiecistym obrusem. Na nim książka, dwa listy, dwa pudełka ze specyfikami lekarskimi, okulary, pół gorzkiej czekolady (tylko taką lubię), futerał do okularów, kartka z jednozdaniowymi zapiskami. Szklanka z herbatą. Na ile jest w stanie, na tyle pomaga mi ten stolik oraz rzeczy na nim.

## POEZJA

Czytam, co dzisiaj piszą poeci młodszego pokolenia. Niewątpliwie ich wiersze odzwierciedlają nową mentalność, obyczajowość i styl codziennego bycia. Starają się stawić czoło podmiotowej egzystencji. Wiele by można o tym. W największym skrócie – dostrzegam egotyzm, subiektywizm i emocjonalne reagowanie. Owszem – autentyzm. Eksploracje mikroświatów, wrażeń, rejestracje zjawisk. Brak jednak odniesienia do spraw większej wagi. W centrum rzeczy bieżące. Nie ma szerszej refleksji. Może takowa już nie jest możliwa ani potrzebna? Toteż coraz trudniej o wartościowanie, gdy wiersze do wierszy podobne. Stylistyka chaosu zdaje się być główną, pozornie sensowną, zasadą organizującą doznawany świat.

## Agnieszka Ankudowicz WNIEBOWSTĄPIENIE

Jak ci tam jest  
Centralnie na tronie?  
Czy po to był  
Cały ten święty  
Jarmark i cyrk?

Jak ci tam jest  
Mój Panie?  
Zachmurzony w obłoki  
Oślepiiony aureolą  
Bez grawitacji  
Dusz zbawionych  
W którą ze stron  
Nie spojrzalbyś  
Brakuje  
Człowieka

Ja brudny i grzeszny  
Pierworodnym  
napiętnowany

Przez ciebie dla wyższej  
Samouwielbienia  
twojej potrzeby  
A łaski dostąpiwszy  
(Mej psiej wdzięczności)  
Wołam do ciebie  
Z marnej żaby perspektywy  
I nic tu po mnie: Hej!  
Jak ci tam jest?

Pewnie nieziemsko  
Skoro nie robisz  
Nic już prawdziwie  
I w niebo wstępujesz  
Też efemerycznie  
Od święta

A mnie poci się ciało  
Któremuś pozwolił  
Na raty umierać  
Codziennie  
Cierpiąc  
Na niestrawność  
Twoją  
Nie głodnym spożywać  
Ani krwią się opijać  
Nie raczę

Mam głowę otwartą  
I podobne serce  
Aby kochać nie muszę  
Z pierwszeństwa  
Przed tobą  
Się spowiadać

Aby zażegnać  
Znaków krzyża  
Kreślić

(...) *Formalnie – wiersze Agnieszki Ankudowicz to kliniczne studium minimalizmu: możliwie najkrótsza fraza, bardzo oszczędna interpunkcja, nieregularna strofika, rozpięznięte rymy, raczej unikanie metafor, na rzecz całościowej alegoryki, bądź paraboliczności. Trochę szkoda, bo przy ubogaceniu pojedynczych wierszy stworzyłoby to szerszą panoramę interpretacyjną – choćby przez uruchomienie bardziej wyrazistych przerzutni.*

*Czesław Markiewicz – z postłowa do książki pt. „Zmysły”*

## Michał Bukowski

### O WIERSZU TADEUSZA ZAWADOWSKIEGO

#### „A JEŚLI CHRYSTUS POWRÓCI” (czytaj na str. 1)

„Poeta pamięta”. Poeta nie tylko pamięta – poeta zapisze, bo przecież „*Spisane będą czyny i rozmowy*” (Cz. Miłosz). Ale jak poeta ma spisywać czyny i rozmowy? Jak opisywać rzeczywistość? Współczesność? To, co dla nas oczywiste, i to, co nas denerwuje? To, co przed naszymi oczami, i to, co w tle? Naszą codzienność?

Czytamy reportaże, powieści, opowiadania, wiersze... Czytamy, czytamy – to, co przeczytaliśmy, uchodzi w niepamięć, więc sięgamy po następne opowiadanie, następną powieść, następny reportaż... I tylko czasami to, co przeczytamy, porusza nas, porusza nasz intelekt, wyzwala emocje, tylko czasami to, co przeczytamy, pozostaje z nami jako przeżycie. I wtedy wiemy, że obcowaliśmy ze Sztuką. Wtedy i tylko wtedy.

Sięganie w twórczości artystycznej po motyw religijny wtedy, kiedy twórczość ta nie odnosi się bezpośrednio do takiej tematyki, obciążone jest niemałym ryzykiem – religia to przecież sfera zawsze osobista, zawsze intymna, kameralna i bardzo indywidualna, i jakże łatwo tu urazić czy wręcz obrazić odbiorcę. Tadeusz Zawadowski w swoim wierszu „*A jeśli Chrystus powróci*” brawurowo omija te ryzyka i w żadnym momencie nie naraża się na zarzut braku szacunku wobec uczuć i przekonań religijnych czytelnika – wręcz odwrotnie: motywem religijnym nadaje swoim pytaniom wymiar podstawowych, ponadczasowych pytań o wartości, o etykę naszych współczesnych działań.

Już pierwsze słowa jego wiersza są jak uderzenie dzwonu – zestroj słów *Chrystus powróci* sięga przecież po sam koniec czasu, po dzień Sądu Ostatecznego, kiedy to rozliczone mają być wszystkie słowa i wszystkie czyny. Wszystkie i ostatecznie, bez późniejszych odwołań, kasacji, ulaskawień.

Ale Zawadowski nie pisze o religii – pisze o współczesności, więc wtrącenie – *tak jak obiecał* – relatywizuje ultimatywność słów odnoszących się do powrotu Chrystusa: obietnicę można przecież spełnić lub nie spełnić, obietnica nie jest dogmatem. Tym samym ostateczny wymiar rozliczenia słów i czynów słabnie i nabiera swoistego ucodziennienia – to przecież właśnie słowami „*obiecane / obiecałaś*” przypominamy się składającym obietnice, by nie zapomnieli o ich realizacji. Ale przypominamy się wtedy, gdy obietnice są dla nas ważne i gdy na ich spełnieniu bardzo nam zależy – Zawadowski przekornie narusza tu relację między dogmatem a jednostką: jeśli wtrącenie – *tak jak obiecał* – traktować nie jako proste podkreślenie istnienia dogmatu, lecz jako przypomnienie o potrzebie jego realizacji, to można je przecież rozumieć i jako wyraz podmiotowego oczekiwania na ową realizację i na owe rozliczenie i wyraz pragnienia, by nastąpiło.

Potwierdzałyby to słowa „*boję się, że /... że nie będzie miał Go kto przyjąć*” – od których Zawadowski zaczyna wiersz i po których mistrzowsko rysuje jakże dobrze nam wszystkim znany obraz: referenda, obrady w grupach, obrady w podgrupach, demonstracje, transparenty, transparenty za, transparenty przeciw... Już samo zderzenie tej pulsującej ludyczności *po obu stronach ulicy* z ostatecznym wymiarem Sądu Ostatecznego jest zabiegiem o ogromnej sile wyrazu – a to przecież jeszcze nie koniec wiersza.

...*będą /.../ sprawdzać, czy godzien jest zostać Zbawicielem* – te słowa nie tylko desakralizują sam dogmat Sądu Ostatecznego, te słowa są zderzeniem podstawowej koncepcji wiary, a więc zespołu wartości, niepodlegających dyskusji, z regulaniami masowego publicznego dyskursu, w którym wszystko jest dyskutowalne i wszystko podlega głosowaniom. Jeśli wszystko – to i Boga można objąć głosowaniem. Jakże dramatycznie absurdalność takiego zderzenia uwypukla gorzko konstatacja Autora. Kiedyś fortepian sięgnął bruku, tutaj wrzask ulicy sięga nieba.

Masowy dyskurs pożarł wszelki szacunek – ale czy rzeczywiście jest to zawsze dyskurs masowy?

Określając źródło komentowanych zjawisk, Zawadowski używa trzeciej osoby liczby mnogiej – a więc są to „oni”. Nie „my” – lecz „oni”. Wyraźna to linia podziału i wyraźne odgraniczenie – i choć konkretna nazwa „onych” nie jest wyeksplikowana, wyraźna jest ich charakterystyka. *będą /.../ analizować pochodzenie pradziadka i prababki po wszystkich możliwych liniach. badać kości policzkowe kolor włosów oczu nawet DNA* – już sama lista opisanych czynności nieuchronnie kieruje myśl ku brunatnym czasom i brunatnym teoriom, osadzenie natomiast tych czynności w kontekście absurdalnego dotąd pytania *czy godzien jest zostać Zbawicielem* zastępuje dotychczasową absurdalność przerażeniem. Bo czyż w perspektywie historii nie dzieje się tak, że argumenty, kryteria, wartości stają się dowolne? Czyż już gdzieś kiedyś jacyś „oni” nie nadużywali słów „Gott mit uns”?

*/.../ i nigdy się to nie skończy* – pisze Zawadowski, a słowo „nigdy” nieodparcie trąci wiecznością. Antynomia wyjściowego motywu ostatecznego jednorazowego rozliczenia według zasług i wartości z jednej strony i nigdy niekończącego się wicowania, dyskutowania, analizowania, rozpamiętywania, głosowania – z drugiej, wprowadza do wiersza silny akcent emocjonalny: oto z jednej strony dogmat, na którego realizację się wyczekuje, obietnica, której spełnienia się pragnie, a z drugiej – pulsujący obraz aktywnej demokracji we wszelkich możliwych i niemal niemożliwych – bo sięgających po absurd – przejawach. Sarkazm, z jakim Zawadowski przekornie wykręca ultimatywny wymiar Sądu Ostatecznego, sprowadzając go do parteru obrad w podgrupach, do manifestacji i transparentów – jest zabiegiem mistrzowskim. */.../ i nigdy się to nie skończy*. Niby śmiesznie, a przecież strasznie...

Tylko 72 słowami Zawadowski opisał współczesność i namalował obraz mięsisty, o wyrazistych, ostrych konturach. Jakkolwiek gorzki i jakkolwiek emocjonalny jest ten obraz, nie ma w nim cienia agresji czy nienawiści – nie ma w nim *sznura czy gałęzi, pod ciężarem zgiętej (Miłosz)*. Już sam ten fakt jest wielkim powodem do pokłonu wobec Autora, pełnego prawdziwego szacunku – wśród wrzasków po niebo i transparentów „po obu stronach ulicy” nie jest łatwo zachowywać równowagę i bliźniego traktować po chrześcijańsku, także wtedy, gdy jest nim ktoś spośród „onych”. Znamiennym jest, że w opisie owych „onych” nie ma choćby jednego przymiotnika, który mógłby cokolwiek sugerować. Zawadowski tylko wymienia czyny i fakty. Zawadowski nie kwalifikuje i niczego nie narzuca.

Kolejny powód do głębokiego pokłonu wobec Autora to jego odwaga: padły już słowa o tym, że sięganie w twórczości artystycznej po motyw religijny wtedy, kiedy twórczość ta nie odnosi się bezpośrednio do takiej tematyki, obciążone jest niemałym ryzykiem – ale prawdziwej odwagi trzeba wtedy, gdy czasy rozedrganie, przesycone transparentami, referendumi i temu podobnymi i gdy rozedrganie takie wcale nie omija tematyki religijnej – oto na wiecu osoba publiczna określa wyznawców religii innej, niż własna, mianem „ścierwa”. A tłum na tym wiecu gorliwie bije brawo.

Ktoś mógłby powiedzieć, że obraz referendum i transparentów „po obu stronach ulicy”, namalowany przez Autora, jest naśmiewaniem się z demokracji i jej krytyką – byłaby to jednak tylko powierzchowna interpretacja. Zawadowski nie naśmiewa się – Zawadowski pokazuje wykoślawienie i jego skalę, a do tego pokazuje mechanizm tego wykoślawienia. Zawadowski zagląda nam bardzo głęboko w duszę.



W języku szwedzkim funkcjonuje kolokacja „polski sejm” („polska riksdag”), używana dla określenia sytuacji, w których niekończące się dyskusje zastępują konkretne działania i do niczego nie prowadzą. Określenie to nie znalazło się w języku szwedzkim wczoraj – trwa w nim od setek lat: kiedyś przecież oba narody były ze sobą całkiem blisko. I zapracowaliśmy na nie sami. „My”, nie jacyś „oni”.

Tadeusz Zawadowski wiersz kończy tak, jak zaczął – uderzeniem dzwonu: *a jeśli Chrystus powróci odejdę razem z Nim*. Znów antynomie – zderzenie odwrotnych wektorów, semantyczne przeciwieństwo kierunków ruchu, a mimo to stwierdzenie pełne zadziwiającej spójności. Aż korci powiedzieć: jedność przeciwieństw (czyż nie znamy już skądś tego określenia?), bo przecież w warstwie ontologicznej – jakże piękne, nienachalne, osobiste określenie swego własnego wyboru wartości i znaczeń. Ta osobista deklaracja – jasna, twarda, pełna samowiedzy i samo-szacunku – pełna jest goryczy i smutnego pochylenia nad rozziwem między tym, co Jego, a tym, co nasze – pochylenia, ale przecież nie zgody. To wyraźna deklaracja niezgody na wrzask ulicy, na brunatne teorie, na absurdalność pozornych dyskursów i pozornych demokracji. Ale tylko wyrażenie niezgody – czyli indywidualny wybór wartości, bez rzucania kamieniem, bez wskazywania sznura, bez wskazywania innym gałęzi. Tadeusz Zawadowski odwraca się i z godnością odchodzi.

Przejmująca jest dramaturgia wiersza Zawadowskiego – podziwiam intensywność, z jaką od tak superdramatycznego początku napięcie nie spada, lecz tylko faluje, by wreszcie dojść do znakomitego końca. Szczerze podziwiam wiersz Zawadowskiego. W uszach dźwięczy mi jego tytuł: „a jeśli Chrystus powróci” ... Jeśli.

## Michał Bukowski

Urodzony w 1949 r. w Poznaniu, od 1985 r. mieszka w Wiedniu. Specjalista handlu międzynarodowego, absolwent WSE w Poznaniu i International Marketing Institute w Cambridge, Mass., USA. Wykładowca akademicki z zakresu międzynarodowych negocjacji w biznesie i komunikacji międzykulturowej, równoległe lektor języka polskiego.

Debiutował w roku 1996 tomikiem „Wiersze” (Promos, Pabianice). W roku 1998 ukazał się tomik „Serdeczność obłoków” (ZLP, Poznań), w 1999 r. przetłumaczony na język czeski i wydany w Czechach (SPS, Cesky Tesin), w roku 2005 – „są takie miejsca” (Edytor, Warszawa), w 2016 – „w tej krótkiej chwili” (Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębowski, Żelów).

Autor przede wszystkim poezji, rzadziej prozy, sporadycznie recenzji – publikuje w prasie polskiej i zagranicznej i w antologiach. Autor przekładów współczesnych poetów z języków rosyjskiego, niemieckiego i słowackiego na język polski. Członek IG Österreichischer Autorinnen u. Autoren (Wiedeń) oraz Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (Londyn).

### GRY WOJENNE

wojna przypomina małą dziewczynkę. przeskakuje z nogi na nogę z państwa na państwo. raz dwa trzy jutro ty. dołączają chłopcy. zakładają połowe mundury. zamieniają drewniane karabiny na wyrzutnie rakiet spady z jabłek na granatniki. rany malowane sokiem malinowym na kikuty rąk i nóg. raz dwa trzy jutro ty. dziesiątki tysięcy sierot i bezdziejnych rodziców. za jednym przyciskiem joysticka.

### JESZCZE NIE MA WOJNY

jeszcze nie ma wojny. dopiero nadciągają armie kalek z urwanymi rękoma nogami oślepionych eksplozjami przerażenia. huk pryskających marzeń rozrywanych na strzępy nienapisanych książek. jeszcze siedzę przy piwie z kumplami z których niepostrzeżenie mistrzowie od strategii biorą miarę na przyszłe uniformy. przysłuchują się naszym rozmowom o dziecinnych strzelaninach i pojedynkach na kije. wychodzimy na ślaniających się nogach. na ulicy dopada nas grupa wojskowych lekarzy pytających o drogę...

### PLAŻA. PRZYGOTOWANIA DO WOJNY

dzieci kopią w piasku okopy. ustawiają w nim plastikowe misie i innych zaufanych żołnierzy mających ich chronić przed skradającym się życiem. ich bracia wlewają wiaderkami wodę tworząc fosy przed budowanymi z zapałem bunkrami w których ukryli swoje autka i inny sprzęt wojskowy. rodzice w tym czasie budują zasięki za parawanów i umacniają je palisadami rozłożonych leżaków. w środku pełno granatów z butelek piwa. jeszcze chwila a nadpłynie desant papierków po lodach i pustych torebek po chipsach. wzdłuż plaży chodzi farbowany marynarz i oferuje zdjęcia za dychę.

### KRAJOBRAZ PRZED BITWĄ. A MOŻE WOJNĄ

siedzę przy biurku i piję kolejną kawę. spoglądam na czystą kartkę na której za chwilę może przysiadzie zbłąkany wiersz. nie myślę o nadchodzącej wojnie ani o planowanej bitwie. zapasy nieprzygotowane schrony niezabezpieczone mundur czeka na wyprasowanie. siedzę przy kawie jakby nigdy nic a wokół biegają komunikaty spłoszone lub groźne na przemian. radio wyłączone – nie słucham w telewizji ślinią się politycy – nie oglądam. jakiś wojskowy przebiegł przez pokój wypił dwie setki i pobiegł dalej na kolejne stanowisko. a tu wódka się kończy zapasy niezrobione i te ciągle komunikaty...

*Tadeusz Zawadowski (ur. 1956) poeta, redaktor, krytyk literacki. Ukończył studia ekonomiczne na Uniwersytecie Łódzkim. Od 1981 roku mieszka w Zduńskiej Woli, gdzie współtworzył Klub Literacki „TOPO-LA” oraz interdyscyplinarny Klub Twórczej Pracy „BEZ AUREOLI”. Jest również członkiem Związku Literatów Polskich. Laureat ponad 200 międzynarodowych i ogólnopolskich konkursów literackich. Laureat wielu nagród literackich. Jest autorem ponad 1000 publikacji w ogólnopolskiej i zagranicznej prasie literackiej. Swoje wiersze i teksty krytyczne publikował w ponad 260 antologiach literackich. Były tłumaczone na języki: rosyjski, łotewski, chorwacki, bośniacki, serbski, słoweński, grecki i angielski. Wydał tomiki poetyckie: Fotoplastikon (1987), Witraże (1991), Demony (1992), Przedrośla (1994), Listy z domu wariatów (1995), O Elizabeth, Berenice i jeszcze innych kobietach (1997), Krajobraz z kropłą w tle (1997), Lustra strachu (2000), Ścieżka obok rajy (2005), Między horyzontami (2006), Powrót do domu wariatów (2007), Listy i cienie (2011), Kiedyś (2014 – nagroda im. Ryszarda Milczewskiego-Bruno), Mrówka (2017).*

## Nagrodzone Lubuskim Wawrzynem

## O NIEZBEDNYCH

Nie wiem, czy lepiej czytać, czy oglądać album „Drzewa i krzewy Drezdenka”, bo zdjęcia piękne, a treść mądra. Autorem całej książki, tj. tekstu i zdjęć, jest Ludwik Lipnicki, który za tę książkę dostał Lubuski Wawrzyn Naukowy w kategorii „książka popularnonaukowa”.

Ma szczęście Drezdenko, że przed laty akurat tam zamieszkał Ludwik Lipnicki, obecnie jeden z czołowych przyrodników-naukowców z talentem literackim, co potwierdza jego dorobek i przynależność do Związku Literatów Polskich. Pan profesor, widać, także lubi swoje miasto, bo poświęca mu już drugą książkę po „Przyrodzie Gminy Drezdenko” z 2006 roku. Na temat sąsiednich kompleksów przyrodniczych napisał także książki: „Puszcza Notecka”, „Bory Lubuskie”, „Drawieński Park Narodowy”. A przecież podstawowym terenem jego badań nad porostami są Bory Tucholskie, którym także poświęcił wiele publikacji.

My wszyscy spoza gminy Drezdenko możemy się pocieszyć, że podobne drzewa i krzewy rosną także w gminach Stare Kurowo, Strzelce Krajeńskie, a nawet w Gorzowie. Tak więc ten piękny album dotyczy także naszego świata.

Autor rozpoczyna od wywodu, jak ważne są drzewa i krzewy w historii świata, czyli trafia do duszy, aby za chwilę przenieść czytelnika do metodologii zastosowanej przy opisie eksponatów, czyli na grunt ścisłej nauki. Najważniejsza w pierwszej, opisowej części książki jest prezentacja kolejnych miejsc, gdzie rosną drzewa i krzewy: Park Kultur Świata, place i skwery, zieleń osiedlowa, ogródki przydomowe, cmentarze itp. Potem szczegółowo: drzewa – pomniki przyrody i najważniejsze gatunki krzewów.

Album jest ukoronowaniem dużej pracy prowadzonej w latach 2016-2017, kiedy spisano wszystkie drzewa i krzewy rosnące na terenie miasta. Stwierdzono istnienie 240 gatunków i 20 niższych jednostek. Najbardziej interesujące gatunki drzew to: miłorząb dwuklapowy, choina kanadyjska, dąb szkarłatny, iglicznia trójcierniowa. Wśród licznych gatunków krzewów są: dereń kwiecisty, głóg pośledni, irga szwedzka, kalina sztywnolistna.

Zasadnicza część albumu (str. 54-268) to „Atlas i opisy drzew i krzewów”. Tu alfabetycznie prezentacja cech przyrodniczych oraz osadzenie kulturowe rosnących w Drezdenku gatunków drzew i krzewów. W opisach podano nazwy: polską, łacińską, niemiecką i angielską, wraz z synonimami. Zasadnicze, opisowe rozdziały książki także w dwóch obcych językach: po niemiecku i po angielsku.

Do tego piękne zdjęcia całego obiektu przyrodniczego lub fragmentów, np. kwiatów lub owoców. A jest ich 450!

Jak każdą encyklopedię, można tę część czytać po kolei, by zadziwić się różnorodnością świata roślin, lub wybierać cząstkę dotyczącą interesującego nas obiektu. Księgę kończy bardzo bogata bibliografia w kilku językach, która uświadamia, jaką trzeba mieć wiedzę, aby opisać drzewa i krzewy rosnące po sąsiedzku.

W przesłaniu Ludwik Lipnicki napisał: „Mam nadzieję, że dzięki tej publikacji spojrzysz, Drogi Czytelniku, nieco inaczej, zarówno na okazałe drzewa, jak i na zdecydowanie mniejsze krzewy rosnące w parkach, na skwerach i w innych miejscach naszego Drezdenka. Być może docenisz ich obecność tak, jak ceni się kogoś bliskiego i niezbędnego w naszym życiu”.

Ludwik Lipnicki, „Drzewa i krzewy Drezdenka”, wyd. Gmina Drezdenko, Drezdenko 2017, 280 s.

W NAJWAŻNIEJSZYM  
1945 ROKU

Za książkę „Literatura miejsca. Piśmiennictwo postlandsberskie” Katarzyna Taborska zdobyła Lubuski Wawrzyn Naukowy, a więc jej praca została uznana za najlepszą książkę naukową wydaną w 2017 roku na temat naszego regionu. W pełni podzielam opinię jury, bo jest to książka ważna z dwóch powodów.

Po pierwsze autorka zajęła się teoretycznie analizą pojęcia „literatura miejsca”. Do już utrwalonej wiedzy w tym obszarze wprowadziła nowy kwantyfikator: „pogranicze chwili”. Bo ją zajmuje nie tylko wskazane miejsce, ale także wyraźnie określony czas. Teorię zbudowaną przez Katarzynę Taborską zawsze można przenieść w inne miejsce i w inny czas i w oparciu o nią budować analizę literatury lub szerzej – piśmiennictwa.

Jako miejsce swojej analizy autorka wybrała Landsberg/Gorzów, a jako czas – 1945 rok, czyli koniec niemieckiego i początek polskiego życia miasta. Przemianę tę dzielił dwumiesięczny okres władzy radzieckiej nad miastem, z którego zachowały się świadectwa po rosyjsku. Mamy więc w książce trzeci język, a nawet czwarty, bo pewien ksiądz spisał swoje

myśli po łacinie.

Rodzenie się nowego Gorzowa zostało opisane w wielu opracowaniach i utworach literackich. Niemcy zostawili wspomnienia też już nam dość dobrze znane z przekładów. Dużo więc wiemy o tym roku, ale Katarzyna Taborska odkryła jeszcze inne dokumenty, a co najważniejsze, stare na nowo odczytała. Przede wszystkim poszerzyła zakres analizowanych tekstów, włączając np. tablicę wmurowaną z okazji pierwszej rocznicy polskiego Gorzowa, a nawet łacińskie zapiski na desce księdza Dubianskiego. Bo ją interesuje nie tylko literatura, czyli sztuka, ją zajmuje piśmiennictwo, które bada metodami literaturoznawczymi.

Wyszczególnione powyżej publikacje znajdują się w rozproszonych publikacjach i choć autorka bardzo skrupulatnie podaje miejsce, gdzie można do nich dotrzeć, sama cytuje zaledwie krótkie fragmenty. Moim zdaniem książka Katarzyny Taborskiej wymaga dopełnienia przez drugi tom, w którym znalazłyby się artykuły, wspomnienia i wszystkie inne zapiski z 1945 roku. Dopiero wtedy czytelnik mógłby sam śledzić tok rozumowania autorki i zaakceptować jej wnioski.

Książka „Literatura miejsca. Piśmiennictwo postlandsberskie” daje nowy, pełny obraz nie tyle miasta, co relacji ludzi z miejscem ich życia w konkretnym czasie. Okazało się, że w tym zakresie podstawową wartością było bezpieczeństwo. W piśmiennictwie niemieckim dominuje poczucie utraty bezpieczeństwa i szukanie rozmaitych form jego budowania: kontaktów z mieszkańcami wspólnego poprzednio miasta, religią, wspomnieniami, a przede wszystkim stworzenie ojczyzny metaforycznej. Piśmiennictwo polskie podlegało polityce, czyli najważniejsze było budowanie nowego miejsca do bezpiecznego życia, odrzucenie wszystkich sentymentów, a nawet domowego języka. W tym zestawie przekazy niemieckie są po prostu bardziej szczerze. Z polskich trzeba wyluskiwać ludzką prawdę.

Książka Katarzyny Taborskiej jest więc równocześnie ważna dla naukowców, bo proponuje nowe kryteria badawcze, i dla czytelników, bo ciekawie opowiada o życiu w najważniejszym 1945 roku.

Katarzyna Taborska, „Literatura miejsca. Piśmiennictwo postlandsberskie”, wyd. Akademia im. Jakuba z Paradyża, Gorzów Wlkp. 2017, 274 s.

## SZCZĘŚCIE RODZINNE – co to jest?

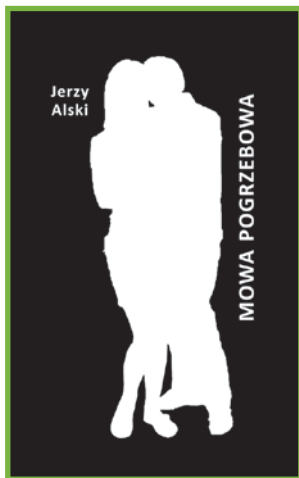
Powieść **Jerzego Alskiego** pod tytułem „**Mowa pogrzebowa**” rozpoczyna się od pogrzebu, na którym wdowa odczytuje mowę przygotowaną wcześniej przez jej męża. Ale równolegle w pierwszym rozdziale obserwujemy, jak zapoznają się ze sobą główni bohaterowie książki: Piotr, adwokat po pięćdziesiątce, i Lala, młodsza od niego o co najmniej 20 lat. „Mowa pogrzebowa” jest szóstą powieścią Jerzego Alskiego, w której autor analizuje rozmaite niuanse związków starszego mężczyzny z młodszą kobietą.

To było naprawdę szczęśliwe małżeństwo. On piękna, zgrabna, pełna energii, on rozsądny, troskliwy, mądry. I jeszcze dwoje małych dzieci z pierwszego małżeństwa Lali. To powieść o codzienności tej rodziny, codzienności niełatwej, bo każdy – może oprócz najmłodszej Majki – musi z czegoś zrezygnować i coś dodatkowo wnieść. Na przykład: Lala – ćwiczyć na rowerku, aby utrzymać figurę, Piotr odstąpić od przyzwyczajenia długo samotnego mężczyzny, Szymon – syn Lali, łagodzić swój bunt przeciwko nowemu mężczyźnie w domu.

Całość składa się z opowieści, a każda dotyczy innego aspektu rodzinnego życia. Rozwiązuje je rozumny i cierpliwy Piotr. By pokazać różne możliwości wyjścia z konfliktu, Piotr, adwokat, przypomina podobne zdarzenia ze swojej praktyki, odnosi się do wspomnień, pokazuje literackie przykłady itp. W ten sposób autor znacznie poszerza banalną przeciętność naszych bohaterów. Tu podkreślić muszą bardzo ładnie i mądrze rozwiązane przez Piotra konflikty z dziećmi, szczególnie z dorastającym Szymonem.

I już właściwie jest wszystko dobrze, gdy niespodziewanie Piotr umiera. Ten, który rozwiązywał wszystkie konflikty, łagodził spory, po prostu był mądrzejszy. Taka postawa wymagała od Piotra niezwykłej cierpliwości, uczulenia na zbliżającą się rozbieżność, a łączyła się z coraz silniejszym zatraceniem siebie. Po prostu prawdziwego Piotra było coraz mniej. Więc autor rozwiązał ten problem w sposób radykalny. Ale żeby nam, żyjącym, nie było przykro, Piotr przygotował mowę pogrzebową, w której podkreślił, że dwa najważniejsze momenty w życiu człowieka – narodziny i śmierć obudowaliśmy rytuałami, a nie umiemy ich świętować radośnie. Więc prosi, aby na jego pogrzebie wszyscy się weselili, śpiewali, tańczyli. Tym samym mowa pogrzebowa stała się afirmacją życia.

Jak wszystkie powieści Jerzego Alskiego, tę także dobrze się czyta, akcja toczy się wartko, bohaterowie dużo z sobą rozmawiają. Nowością – w stosunku do wcześniejszych – jest wprowadzenie dzieci i oddanie im znaczącej funkcji w budowaniu rodziny. A przecież, mimo całej szczęśliwości, od początku nad rodziną unosi się duch smutku. Pewnie za sprawą tytułu i pogrzebu głównego bohatera. Bo zwodnicze jest tu opisane szczęście: taka piękna pani i taki idealny pan zwyczajnie po prostu nie mogą istnieć. To się musiało przewrócić. Tutaj – radykalnie.



## WIERSZAMI O WSZYSTKIM CO WAŻNE

Tomik wierszy „**Odroczenie**” mieści w sobie wszystko, co kultura literacka stworzyła przez wieki: świadomą refleksję, silne uczucia, liryczne westchnienia, rozliczenie z życiem, ale także piosenkę, rymowane żarciki, pastisz, a nawet „lepiej” – dwuwiersze, którym początek dała Wisława Szymborska. Jego autorka, **Janina Jurgowiak**, z wykształcenia polonistka, uczyła języka polskiego w gorzowskich szkołach średnich, oczywiście więc, że jest czytana i dysponuje dużą kulturą literacką. Obawiam się, że właśnie ta świadomość ograniczała autorkę w poprzednich latach. Bo swoje wiersze Janina Jurgowiak pokazuje światu dopiero teraz, gdy zakończyła pracę zawodową. Na początku związała się z Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury, a podczas warsztatów RSTK w Garbiczu ceniony poeta Aarne Puu (krakowianin z estońskimi korzeniami) – jak wspomina we wstępie – „usilnie nakłaniał mnie do wydania swoich prób poetyckich”. Potem zbliżyła się do Klubu „Jedynka”, bo tam spotykają się poeci, by prezentować swoje wiersze, a następnie przystąpiła do Uniwersytetu Trzeciego Wieku, gdzie uczestniczy w warsztatach literackich. O kolejnych etapach dojrzewania do wydania tomiku pisze: „Wzbrańałam się, ale słowo już było zasiane i kiełkowało marzeniem, chęcią, wreszcie postanowieniem”. Gdy Ireneusz Krzysztof Szmiedt prowadzący zajęcia w „Jedynce” i w UTW zaproponował jej wydanie tomu, Janina Jurgowiak była gotowa.

Nieczęsto się zdarza, aby autor tak świadomie, na początku książki, ujawniał czytelnikowi, jak rodził się jego tom wierszy. To nie natchnienie, nie błysk talentu decydują o powstaniu wierszy. Trzeba też dużo czasu i przemyśleń, aby zdecydować się na pokazanie czytelnikom samego siebie. Szczególnie, gdy do głosu dochodzi kultura literacka i wiek hamujący emocje. Potrzebne jest także dobre słowo od ludzi, którzy są dla twórcy autorytetami oraz trochę pieniędzy na druk książki. Ta ukazała się – jak czytamy na początku – „dzięki środkom



finansowym Urzędu Miejskiego w Gorzowie”.

Tomikowi swojemu Janina Jurgowiak nadała tytuł „Odroczenie”, bo jej zdaniem data śmierci każdego z nas jest swego rodzaju odroczeniem. Już w momencie urodzenia mamy w swój żywot wpisany jego kres. Tyle że nikt nie wie, kiedy go spotka. Szczęście mają ci, którym udało się długo żyć i powinni świadomie korzystać z danego im czasu. Janina Jurgowiak korzysta z niego, snując refleksje, które zapisuje w wierszach. Większość wierszy pochodzi z ostatnich lat. Te mówią o aktualnych uczuciach i myślach autorki.

Wiersze ułożone są w tematyczne rozdziały, choć to układ umowny, można je swobodnie przenosić, bo wiele zawiera prawdy uniwersalne. Obok tematów poważnych, są tu również teksty lżejsze, co ładnie podkreśla tytuł rozdziału „Dywagacje przy zmywaniu naczyń”. Nawet taka przyziemna, codzienna czynność może być okazją do snucia rozlicznych myśli, aż do mądrych dywagacji. Są tu wiersze inspirowane Gorzowem, świadczące o serdecznych związkach autorki ze swoim miastem. Na końcu mamy garść żartów, utwory prościutkie, a zabawne. W sumie „Odroczenie” zawiera wiersze przemyślane, kulturalne, czasami żartobliwe, zróżnicowane pod względem treści i formy, co świadczy o dużym potencjale autorki.

## ONE SIEDZĄ W GŁOWIE

Wystarczy 10 minut, by przeczytać nowy tomik wierszy Jerzego Hajdugi pod tytułem „Jeszcze”. Tylko że potem trzeba o nim myśleć bardzo długo.

Bo wiersze są króciutkie, zaledwie muśnięcia tematu, struny, sprawy. Na stronie internetowej autora znalazło się takie wyznanie: „Wiersze piszę, z wierszem rozmawiam tak jak z przyjacielem. Gdy czasami nie mamy sobie nic do powiedzenia, też nam jest ze sobą dobrze. I tak aż nadto dni i nocy do przegadania. Dziękuję, przyjacielu”.

Jerzy Hajduga jest księdzem Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich, od lat związanym z Drezdkiem. Według wykazu najnowsza książka jest jego 18. tomikiem wierszy, wydał jeszcze w dwóch tomach swoje felietony, a jego teksty pięknie śpiewa Dominika Świątek.

Wiersze Jerzego Hajdugi są króciutkie. Odnoszę wrażenie, że podczas długich rozmów ze swoimi wierszami autor konsekwentnie wykreśla wyrazy jego zdaniem zbędne i czytelnikom pokazuje wersję najkrótszą, syntezę syntezy.

Jak w wierszu z tytułem „Śmierć ci była bliższa”. Oto wiersz:

*No trudno.  
I tak cię kocham.*

Tytuł liczy cztery słowa, sam wiersz pięć.

Zawartość można odnieść do różnych sytuacji życiowych, w których coś się nie udało, coś zostało zatracone. Więc trudno. Tutaj przyczynę smutku wskazuje tytuł: „Śmierć ci była bliższa”. A więc śmierć, rozwiązanie ostateczne, z którym trzeba się pogodzić. Ale deklaracja: „I tak cię kocham” przekreśla fakt, że śmierci nie da się przewyciężyć. Tu autor twierdzi w czasie teraźniejszym: ciągle kocham. Jeszcze raz miłość zwycięża nad śmiercią. Z tego wiersza nie wynika, kto umarł, ale w całym tomiku jest bardzo dużo wierszy poświęconych matce. I choć matka poety zmarła wiele lat temu, jego miłość jest ciągle żywa. To wzruszające.

Na skrzydełku książki znajdują się słowa cenionego krytyka poezji, Karola Maliszewskiego: „Jeżeli ktoś chce ładnej poezji, doskonale zorganizowanej wypowiedzi, to musi szukać gdzie indziej. Tutaj są tylko westchnienia, którym zabrakło stosownych słów”.

Nie potrzeba dużo czasu, aby przeczytać tomik „Jeszcze” Jerzego Hajdugi. Ale potem wiersze siedzą w głowie bardzo długo. Ostrzegam.

Jerzy Hajduga, „Jeszcze”, wyd. Tercja.com, Drezdenko 2018, 48 s.

### Jerzy Hajduga POCZYTAJ MI, BOŻE

**Przy otwartym oknie siedzi staruszek, na parapecie gołąb. Może rozmawiają ze sobą, może razem milczą. Zaczyna padać deszcz.**

**Staruszek wraca do stołu. Gołąb ostrożnie podchodzi bliżej i bliżej. Strzepuje pióro niebieskie jak atrament; on już nie widzi, nie zna liter.**

#### Z DESZCZEM W OKNIE

**czy nie za długo  
nam dobrze  
ze sobą**

**otwieram okno  
nic więcej**

#### PAPIEROWE PTAKI W DOMU STARUSZKA

**ptaki na ramionach  
na głowie  
nie może pojąć  
skąd tyle miłości  
do niego**

**zamyka okno**



## LEŻEĆ W TRAWIE

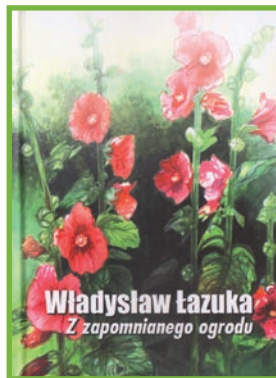
Przed rokiem gorzowska biblioteka wydała tom wierszy Władysława Łazuki „Chwila z kosem”, którym autor świętował swoje 70-lecie. Po roku mamy następny tom z tytułem „Z zapomnianego ogrodu”. Ten bardzo obszerny tom zawiera aż 110 wierszy napisanych – jak zaznaczono we wstępie – w ciągu ostatnich dwóch lat.

Władysław Łazuka jest przede wszystkim poetą przyrody, lirycznym, który jak nikt inny, przynajmniej w naszym regionie, czuje przyrodę w jej pięknie ogólnym, a jeszcze bardziej w jej ulotnych, drobnych przejawach. Przyroda stanowi podstawową inspirację jego wierszy. Tak wyznaje w jednym z nich:

*Wiatr porusza wodę w jeziorze  
Kobysze wodorosty i trawy  
– fale rozmawiają z brzegami  
W gałęziach lasu  
Dzieciół dobiera się  
do korników  
Słuchając krajobrazu  
wybieram słowa  
i układam  
w wiersz*

Podobnie jak dźwięki, tak i obrazy przyrody Łazuka układa w wiersze. Te zebrane w najnowszy tom mają wspólny tytuł „Z zapomnianego ogrodu”. Ale obok ogrodu jest też łąka, pole, las, bezdroże, czyli są rozliczne miejsca zajęte przez przyrodę. I nie tylko tę „zapomnianą”, dawną, ale także współczesną, a przynajmniej taką samą dziś jak w przeszłości. Dla Łazuki każda przyrodnicza sytuacja może być tematem wiersza, okazją do zbudowania ładnego obrazu lub do ujawnienia własnej wrażliwości. Autor ma teraz dobry okres, powstało wiele wierszy. Każdy z nich jest celny, zwraca uwagę na ciekawe obrazowanie, może pozostać w pamięci czytelnika. Tyle że wiersze podane w tak dużej ilości po prostu upodabniają się do siebie. Poprzedni tom zrodził się z refleksji nad przemijaniem, był swoistym podsumowaniem wielu lat życia z przyrodą w opozycji do nie-życia bez przyrody. W ostatnim nie ma miejsca na filozofię, na analizę relacji między człowiekiem a przyrodą. Jest natomiast sama radość z życia w przyrodzie. Jak w tym wierszu:

*Miło jest leżeć w trawie  
Słuchając szeptów  
Szelestów pod błękitem  
Podpatrując motyle i ptaki  
Próbować słodczy żdźbła  
Oddychać pełną piersią  
Wśród zapachów  
W rozkołysaniu  
Kwitnącej łąki lata  
W chwili  
Która się nie powtórzy  
w pełnym słońcu  
Być.*



A może właśnie wielką filozofię powinno zastąpić najprostsze stwierdzenie: być. Leżeć w trawie, oddychać zapachami lata, patrzeć na motyle i ptaki. Bo czy naprawdę do szczęścia trzeba więcej?

Władysław Łazuka, „Z zapomnianego ogrodu”, grafika Zbigniew Olchowik, wyd. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp., Gorzów Wlkp. 2017, 128 s.

DOBRE DUCHY, PRZYBYWAJCIE  
TAKŻE DO GORZOWA!

Ten felieton powstaje z zazdrości. Z zazdrości, że Zielona Góra ma taką książkę, a Gorzów nie. Napisał ją **Alfred Siatecki**, a jej tytuł to „*Pozaduszki*”. Składa się na nią osiem małych form prozatorskich: opowiadanie, wywiad, wspomnienie, fantazja naukowa itp. Ważne, że wszystkie dotyczą przeszłości Zielonej Góry. To doskonała forma popularyzowania wiedzy o historii swojego miasta.

Marzy mi się, aby zamiast zasłużonego dla Winnego Grodu twórcy winnic bohaterem gorzowskiego opowiadania był przebojowy przemysłowiec, np. Hermann Johann Paucksch. A może twórca renety landsberskiej Theodor Burchardt? Wzruszającą opowieść o rzeźbie chłopca z konikiem spod palmiarni z powodzeniem mogłaby zastąpić równie atrakcyjna historia Marii z fontanny Pauckscha. Gdy we wrześniu 1930 roku zmarł Max Bahr, w mieście ogłoszono żałobę, a w jego pogrzebie uczestniczyli wszyscy mieszkańcy. Opis tego pogrzebu to gotowy scenariusz filmu o zasłużonym dla miasta przemysłowcu i społeczniku.

Kiedy czytałam poświęcony Gorzowowi siódmy tom Corpus inscriptionum Poloniae pt. „Miasto i powiat Gorzów Wielkopolski (do 1815 roku)”, same nasuwały mi się historie godne literackiego przetworzenia. A to o szwedzkim kapitanie, którego dzieci są pochowane w katedrze, a to o paniach, które równo 400 lat temu dla katedry ufundowały ambonę. Zainteresowanych odsyłam do mojego omówienia pt. „Dokumenty o rzeczach i ludziach” z 7 sierpnia 2016 roku, oczywiście na stronie [www.echogorzowa.pl](http://www.echogorzowa.pl) w zakładce „Czytaj ze mną”.

Alfred Siatecki zatytułował swoją książkę „*Pozaduszki*”. Słowo „*duszki*” znamy, słowo „*zaduszki*” także, ale jeszcze przedrostek „*po*”. Po co? Tajemnicę wyjaśnia opowiadanie ostatnie pod tym właśnie tytułem. Co roku w listopadzie zielonogórskie muzeum zaprasza gości na wieczór wspomnień o zasłużonych i godnych, a już nieżyjących mieszkańcach miasta. Autor rozwinął wodze fantazji i zaprosił na taki wieczór osoby zasłużone, ale przed wiekami. Stawili się tu urodzeni, którzy zdobyli uznanie gdzie indziej, potem tacy, którzy tu się wykazywali, choć urodzili gdzie indziej. Ceremonią kierował dziwnie ubrany ni to diabeł, ni to anioł. Na pewno duch.

Generalnie dużo duchów jest w „*Pozaduszkach*”, bo to najbardziej zręczny sposób, by wyjaśnić dlaczego wybrał Zieloną Górę architekt, który miał odwagę nadać miastu nowe oblicze. Albo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że meteoryty spadały właśnie między Zieloną Górą a Sulechowem. Kilka opowiadań ma swoje korzenie w fantastyce naukowej, widać, że ten rodzaj literatury także autora pociąga.

Książka została zainspirowana i wydana przez Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „*Winnica*”, które już wcześniej wydało siedem książek o mieście.

Oczywiście, aby napisać opowiadania o historii, trzeba tę historię dobrze znać i rozumieć mentalność ludzi, którzy dawniej żyli. Alfred Siatecki jest autorem sześciu tomów „*Kluczy do bramy*”, czyli fikcyjnych wywiadów z postaciami historycznymi na interesujące ich tematy. Zamieszczona w tej książce rozmowa „*Sąd Ostateczny nad księdzem Michalskim*” doskonale mieści się w tamtej formule. Ponieważ opowieści dotyczą głównie lat sprzed 1945 roku i niemieckich mieszkańców miasta, autor operuje wyłącznie niemieckimi nazwami. Na końcu zamieszczono więc słownik użytych nazw z ich polskimi odpowiednikami.

Fantastyka zawarta w kilku opowiadaniach ma zapewne swoje źródło w konkursie literackim na opowiadanie co roku ogłaszanym przez zielonogórski Klub Fantastyki „*Ad Astra*”. Mogą być użyte wszystkie formy fantastyki, byle splecione z wątkami zielonogórskiej

historii lub codzienności. Konkurs cieszy się dużym zainteresowaniem, ukazało się już siedem tomów „*Fantazji zielonogórskich*” z najlepszymi opowiadaniem.

Kiedyś jedną z kategorii Konkursu Literackiego im. Zdzisława Morawskiego był utwór o Gorzowie. Ale wtedy pisanie o konkretnym mieście jeszcze nie było modne, jeszcze pisarze chcieli być uniwersalni. Najpierw umarła kategoria, a teraz także sam konkurs. Może warto go ożywić? A może ogłosić nowy konkurs?

Dobre duchy, przybywajcie do Gorzowa, aby nam dać książki podobne do zielonogórskich. Mamy dużo wierszy o Gorzowie, teraz czas na prozę. Uprzedzam jednak ewentualnych autorów utworów o przeszłości: najpierw trzeba dobrze poznać historię, aby później ją przetwarzać, a nawet się nią bawić. Dobre wzory są.

*Alfred Siatecki, „Pozaduszki”, wyd. Towarzystwo Miłośników Zielonej Góry „Winnica”, Zielona Góra 2017, 252 s.*

## WIERSZE SPLECIONE Z TKANINAMI

Krystyna Dziewiałowska-Gintowt przez wiele lat plotła przepiękne gobeliny, w których łączyła nitki z suchymi roślinami. Teraz zajmuje ją filc, czyli odpowiednie preparowanie wełny, aby powstały kolorowe, bogate w fakturę obrazy lub przedmioty ozdobne. W trakcie takiej pracy jest dużo czasu na myślenie, które warto zapisać. Najlepiej w formie wierszy.

Tak zrodził się tomik zatytułowany „*Słowa podzielone między wiersze i obrazy*”. Finalny efekt powstaje dopiero z połączenia wierszy z gobelinami lub spłsnionymi obrazami. W tomiku każdemu wierszowi towarzyszy zdjęcie gobelinu lub tkaniny, ale nie ma tu, niestety, zapachu roślin ani powiewu trawy wplecionej w nitki.

*Snuję wspomnienia spacerów  
Przetykam barwy i zapachy  
Brzęczenie pszczół i rosę poranka  
Zmienny krajobraz pór roku  
(„Życie to misterny gobelin”)*

Wiersze Krystyny Dziewiałowskiej-Gintowt towarzyszące gobelinom wystają z zachwytu dla świata. Szczególnie tego letniego, dyszącego słońcem i zapachami kwiatów.

Drugi krąg tematyczny wierszy dotyczy miłości. We wcześniejszych, tych z okresu gobelinów – uczucia do męża Krzysztofa i rozpacz po jego zbyt wczesnej śmierci. Ale gdy Krystyna zmieniła technikę swoich prac, gdy zajęła się komponowaniem obrazów ze spłsnionej wełny, do wierszy weszły inne odcienie miłości i myślenia o tym ważnym uczuciu. A może nowy ich inspirator?

*Miłość nie uznaje buchalterii  
Lecz życie wystawia rachunek  
Ostatni być może to moment  
Odpowiedzi na pytania trudne  
Czy pójdziemy przez życie razem?  
Czy jesteśmy w stanie położyć  
Na ołtarzu miłości potrzebę  
Bycia wolnymi i niezależnymi?  
(„Rachunek”)*

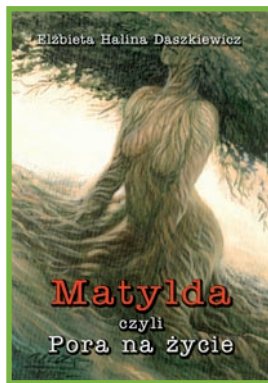
Krystyna Dziewiałowska-Gintowt z wykształcenia jest fizykiem, ale mimo takiego kierunku studiów i pracy ma duszę artystki. Odkryła ją podczas warsztatów zorganizowanych w końcu lat 90. przez Muzeum Lubuskie. Pod kierunkiem artystów plastyków Romana Kasprowicza i Michała Bajsarowicza uczyła się malarstwa, ale dopiero zajęcia z artystką-tkaczką – Henryką Zarembą uświadomiły jej – jak sama sformułowała – „ogromną potrzebę ekspresji artystycznej, której siły wcześniej u siebie nie podejrzewałam”.

Pomysł na gobeliny z wplecionymi roślinami okazał się niezwykle celny i przyniósł wiele bardzo dobrych prac, a potem wystaw. Nowa



technika spłisniania wełny pozwoliła jej na odkrywanie bogatszej kolorystyki oraz urozmaicenie faktury. W obu technikach Krystyna robi prace duże, z rozmachem i bogactwem pomysłów. Bo niezależnie od formy, najważniejsza jest jej artystyczna dusza i wrażliwość na kolor, fakturę i rozmach.

Tak było dotąd w pracach plastycznych. Teraz ujawnia swoją umiejętność zapisania myśli i wrażeń. Na razie są to „słowa podzielone między wiersze i obrazy”. Czy nada im niezależność, siłę, by funkcjonowały bez obrazów? Nie wiem i wcale nie namawiam Krystyny do tego. Nawet gdy spełniają tylko funkcję towarzyszącą, dodają obrazom nowy walor.



Krystyna Dziewiałtowska-Gintowt, „Słowa podzielone między wiersze i obrazy”, red. Ireneusz Krzysztof Szmidt, wyd. Oddział Związku Literatów Polskich w Gorzowie, Gorzów Wlkp. 2017, 52 s.

## Ferdynand Głodzik

### MATYLDA UTKANA Z MARZEŃ

*Gdy krwiopijca szedł ogrodem,  
na parkowej usiadł ławce,  
a tam spotkał mimochodem  
dobrodzieja i krwiodawcę*

*co drobniejszy był od niego  
i wyglądał dużo marniej,  
ale dostrzegł w nim bliźniego  
i otworzył się ofiarnie.*

*Motywuja się nawzajem,  
taki układ obu sprzyja.  
Kiedy jeden krew oddaje,  
to ten drugi ją wypija.*

*Chociaż czasem jest to zmorą,  
nikt nie robi nas tu w jajo.  
Zawsze będą ci, co biorą,  
póki żyją ci, co dają.*

Ponad dziesięć lat po napisaniu tej piosenki wpadła w moje ręce debiutancka powieść **Elżbiety Haliny Daszkiewicz „Matylda, czyli pora na życie”**. Główna bohaterka to iście wzorcowy krwiodawca z mojej piosenki.

Starsza wdowa z przyzwoitą emeryturą, otoczona wianuszkami krewnych, powinowatych i znajomych, którzy nieustannie ją wysysają, na co ona biernie przyzwala. Grono jej krwiopijców, niezwykle kreatywne w wymyślaniu kolejnych pretekstów i sposobów na oczyszczenie jej konta z zasobów finansowych, niestety nie wykazuje kreatywności ani zaradności życiowej w zdobywaniu i zarabianiu pieniędzy na własne potrzeby. Oprócz metod „na wnuka”, pożyczek na wieczne nieoddanie, jest i brutalna metoda „na chama”, sprokurowana przez czyjś nieulubianego teścia – nowobogackiego krętacza i bankruta.

Tytułowa bohaterka finansuje nie tylko podstawowe potrzeby życiowe swoich krwiopijców, ale również ich marnotrawstwo i infantylne zachcianki realizowane podczas zakupowej manii w galeriach handlowych.

Powieść Pani Daszkiewicz zawiera sporo prawd socjologicznych o dzisiejszym polskim społeczeństwie doby „kapitalizmu łupanego”. Pragnienie przynależności do elity finansowej, niestety, rzadko idzie w parze z zaradnością, pracowitością i talentami do zarabiania pieniędzy. Zakupowy blichtr galerii handlowych finansowany jest często z kredytu, lichwiarskich pożyczek parabankowych, czy też (jak w komentowanej powieści) systematycznego podskubywania babcinej renciny lub emerytury.

„Tutaj każdy jest bogaty za gotówkę lub na raty”.

Przemozna chęć zaimponowania otoczeniu, wywołania uczucia zazdrości, prowadzi do absurdu powierzchnowego życia na pokaz.

Jest też iście satyryczny motyw „stosunków dobrośasiadzkich”. Sąsiadki, które lubią się za bardzo i odwierają zbyt często, spędzają ze sobą zbyt wiele czasu, ryzykują, iż w pewnym momencie ich przyjaźń przerodzi się w patologię. Pretekst może być zupełnie błahy: choćby umiejętność perfekcyjnego pieczenia ciasta przez jedną sąsiadkę i niepohamowane łakomstwo, by nie rzec żarłoczność, drugiej.

*To trwać może przez półwiecze:  
nikt sąsiadki nie wybiera,  
kiedy jedna ciasto piecze,  
to ta druga je pożera.*

Tak oto pani Elżbieta Halina Daszkiewicz zbudowała na potrzeby powieści krwiopijcowo-krwiodawczy układ w wersji „light”, czyli ciastodawca i ciastożerca. Autorka zapewne chichocze między wersami, opisując przedziwne, nierzadko egoistyczne relacje swoich bohaterów, a czytelnik bawi się doskonale razem z nią.

Wraz z bohaterami, a częściej bohaterkami powieści przemierzamy gorzowskie ulice i miejsca dobrze znane mieszkańcom miasta nad Wartą. Te szczegóły topograficzne, serwowane czytelnikowi często bez literackiego przetworzenia, to zaleta i zarazem wada komentowanej powieści. Mieszkańcy Gorzowa, ci raczej tacy zasiedziali oraz znający choćby najnowszą historię swojego miasta, czują się w tym klimacie swojsko. Dla czytelnika spoza Gorzowa opisywane w powieści miejsca czy ulice będą tylko nic nieznaczącymi szczegółami. Ta cecha warsztatu literackiego autorki przybliży jej powieść do konwencji dziennikarstwa, czyli literatury faktu, a oddala od konwencji dzieła literackiego. Niegorzowski czytelnik może mieć chwilami wątpliwości, czy jest to pamiętnik konkretnej osoby, czy też powieść, dla której inspiracją mogły być szczegóły biograficzne z życia realnych postaci.

Tytułowa bohaterka długi czas realizuje się w swojej roli krwiodawcy, jak zapewne wiele kobiet jej pokolenia, które dzieciom i wnukom najchętniej przychyliłyby nieba i przecierpiałaby za nie wszelkie trudy życia. Jest to jednak kobieta o złożonej psychice, bogatym życiu wewnętrznym i potrzebach emocjonalnych dużo wyższej próby niż dostarczanie niefrasobliwym potomkom pieniędzy na ich wieczne rosnące zachcianki, kosztem obniżania jakości własnego życia. Ona potrafi być nie tylko wzorową gospodynią, robiącą świetne przetwory, sałatki, ciasta, ogrodniczką świetnie prowadzącą swoją działkę, uprawiającą z zapalem warzywa i kwiaty, ale z całych sił pragnie żyć własnym życiem, realizować swoje marzenia, szaleństwa, o których sporo poczytać można w powieści. Po stracie ukochanego męża odczuwa też niedostatek męczyzny przy swoim boku.

Współczesna kobieta może mieć podobno tylko dwa problemy: jeśli jest samotna, poszukuje partnera, a jeśli ma partnera, szuka sposobu, jak się go pozbyć albo zamienić na kogoś lepszego. Matylda jest chlubnym wyjątkiem, bo wprawdzie nie pozbyła się męża z własnej woli, jako że ją odumarł, jednakże przydałaby się jej „odrobina męczyzny na co dzień”.

Przy swojej ofiarności i otwarciu na potrzeby bliźniego Matylda nie jest kobietą naiwną. Posiada zmysł obserwacji i w pewnym momencie dostrzega, jaką rolę wyznały jej kochana córka tudzież inni członkowie rodziny. Aby mogła żyć własnym życiem, zgodnym z jej potrzebami, musiałaby radykalnie ograniczyć „krwiopijcom” dostęp do własnej kasy i pozwolić im na przyjęcie pełnej odpowiedzialności za swój materialny byt.

Nielatwo jednak wyzwolić się z pęt takiego uzależnienia. To nie tylko presja rodziny, ale i własne psychologiczne uwarunkowania, w których tkwiło się od lat. Czyż można ot tak z dnia na dzień zacząć żyć inaczej, powiedzieć „nie” ukochanej córce?

Matyldzie w podjęciu decyzji pomaga niecodzienny zbieg okoliczności, a przy tym trafia się jej niekonwencjonalny doradca personalny, wręcz „psycholog”.

Krążąca od niedawna w Internecie zagadka traktuje ten problem następująco:

– Ilu potrzeba psychologów, aby zmienić żarówkę?

– Wystarczy jeden, ale żarówka musi chcieć zmiany!

Czy niekonwencjonalny doradca okaże się skuteczny? Czy Matylda jest żarówką, która chce zmiany? O tym czytelnicy przekonają się na łamach powieści, do lektury której gorąco zachęcam. Powieść czyta się bardzo dobrze. Jako mało wprawiony w lekturze „babskich czytań”, chwilami traciłem orientację wśród tych „Kasiek Marysieńki”, zastanawiając się, kto jest kim, ale przy mojej mnogości rozmaitych zajęć książkę przeczytałem bodaj przez trzy popołudnia.

Już po odłożeniu jej na półkę, jako mężczyzna w słusznym wieku i z bagażem doświadczeń, zastanowiłem się nad realnością powieściowej kreacji Matyldy. Ileż kobiet jej pokolenia decyduje się na podjęcie walki z samą sobą, z własnymi niszczącymi postawami „krwiodawcy”, a ileż tkwi pokornie w roli ofiarnych babć i mamusiek zapominających o własnych osobistych potrzebach na rzecz dzieci i wnuków.

W tym kontekście odczytuję powieściowe przesłanie Matyldy jako historię o kobiecie utkanej z marzeń, opowieść o tym, co niekoniecznie się zdarzyło, ale mogło i powinno się zdarzać coraz częściej.

*Ferdynand Głodzik*

## Władysław Łazuka

### W OGRODZIE

W zapomnianym ogrodzie  
słuchać rozmowy ptaków  
podziwiać owady  
kosztując owoce zdziczałej czereśni  
których smaku nie znajdziesz nigdzie  
poza tym miejscem  
w zapomnianym ogrodzie  
gdzie skoszona trawa jest już sianem  
– jego aromaty w cieniu starych drzew  
ach jakie tam sny  
słodkie dni  
przemienięły

Nie wróca

\* \* \*

Budzi się zieleń  
podbiały otworzyły pąki w słońce  
– patrz  
Pora siewów sadzenia  
roztokrotniły się stokrotki  
nawołują się ptaki  
w krajobraz iść  
coraz trudniej

## Czesław Sobkowiak

### WSZYSTKO JEST JEDNORAZOWE

Trudno byłoby mi przywołać nazwisko drugiego poety, który idzie stałą, niemal jedną i tą samą drogą, z tomiku na tomik, piszącego o świecie przez pryzmat tych samych, powtarzanych doznań, jak to czyni Władysław Łazuka. Jego dorobek książkowy jest pokaźny. W poetyckich zmaganiach interesuje go wyłącznie natura. Jej rytm i realna materia. Ona jest na pierwszym planie. A człowiek raczej z rzadka zaznacza tu swoją obecność, gdy próbuje dodać jakieś swoje podmiotowe spostrzeżenie. Refleksję. Jak na dobrych obrazach jest tylko punkcikiem, drobiną oczywiście mającą znaczenie. Poeta obrazuje naturę jako rzeczywistość najważniejszą, bo taka jest jego fascynacja. W kolejnych wierszach, zbiorach, oszczędność słowa okazuje się być dobrym sposobem na coraz istotniejszą jej ekspozycję. Tak też ma się rzecz w obszernym zbiorze „Z zapomnianego

ogrodu”, który z pietyzmem edytorskim wydała Biblioteka im. Z. Herberta. Piękne malwy Zbigniewa Olchowika zachęcają do lektury. Imiesłowu przymiottnikowego „zapomnianego” nie radzę pojmować dosłownie. To raczej mimowolna kokieteria autorska i akcent dramatyzujący treść. Nie zapomniał przecież tak naprawdę Łazuka nigdy swojego gniazda, z którego wyszedł, a więc wiejskiego domu rodzinnego, i oczywiście otaczającej przestrzeni tytułowego „ogrodu”, który uosabia wszystko co nacechowane niezwykłością, urodą istnienia, powabem zwyczajności życia. Ba, pamięci przydaje atrybuty światła. Ona to lata minione ożywia. Osobista nostalgia w tej książce z przypominania arkadyjskiego ogrodu, widzianego oczami tamtego chłopca, czyni znaczący motyw, bo chodzi o to, że to był prawdziwy „ogród mojego dzieciństwa”. W szczęśliwym, domowym czasie: „budził się ogród / krzątałem się w kuchni / kot czyścił łapki”. Albo: „spłoszyłem zająca / spoglądały na mnie / zaniepokojone sarny”. Ale i więcej – nie zapomniał, mimo wyjścia z wiejskiego domu, zamieszkania w mieście (Choszczynie), o uniwersalnym wymiarze natury. Pojawiają się stale w jego wierszach jej szerokie figuracje jak: las, łąka, pole, niebo, wiatr, chmura. Jest pewność, że słońce „o świcie zza wzgórza wyjrzy”, a z drugiej strony, widać także sferę mikro, trudniej dostrzegalną, wymagającą za każdym razem detalicznego, poszczególnego obrazowania: „Sikorki przeglądają zakamarki gałęzi”, „Opadły płatki z kwiatów magnolii”, „Wiatr poruszył liście osiki”, „Wszędzie tak misternie tkana pajęczyna”. Są zapachy, szelesty, drżenia, lśnienia. W podjęciu zadania takiego obrazowania ma poeta szczególne upodobanie, ale i dużą umiejętność tworzenia wyjętych z całości mikroklimatów lirycznych. Jest Łazuka poetą – przyrodnikiem, który stara się wyrazić widzieć ten skład przyrodniczy, jego drobiazgową strukturę, która daje mu duchowe wytchnienie. Tu pojawia się miejsce na czuły, serdeczny, wręcz intymny kontakt, który polega na poetyckim czytaniu i rozumieniu dziejących się zjawisk i rzeczy – fauny i flory. Wchodząc w jego wiersze, ma się pewność, że spotkamy taki właśnie świat, akceptowany świat, w którym „Miło jest leżeć w trawie / słuchać szeptów /.../ próbować słodczy żdźbła”. Jest to wszystko w poezji Władysława Łazuki głęboko umotywowane, autentyczne, stanowiące o źródle podmiotowej duchowej tożsamości. W istocie mamy do czynienia z fascynacją, i z – powiedziałbym – niezwykłą wrażliwością. Ale i ze spokojem narracji poetyckiej, która odsłania obrazy, akcentując ich jakby czystą postać, wartą kontemplacji. Tu jest ład, porządek według biegu pór roku. Można rzec, że poezja Łazuki to bardzo ścisza pieśń, która głosi pochwałę. Wybrzmiewa w niej osobista nuta rezygnacyjna: „Liściem jestem tylko”, ale i akceptacji. Co prawda „zimno jest ludziom / i wierszom”, „wieje mroźny wiatr”, ale inaczej zimą być nie powinno. Nie ma w gruncie rzeczy dramatu istnienia ani emocjonalnej ekscytacji, bowiem cywilizacja jest odpowiednio daleko. I tam pióro poety nie podąża. Gdy zima, to także urok, że szron, śnieg, mróz. Jesienią są deszcze, opadają liście z drzew, wcześniej robi się wieczór, odlatują ptaki i „coraz niższy lot chmur”. Jest też tak, że ten dialog i te widzenia nie mają nic wspólnego ze schematem, bo np. nie jedynie podmiot patrzy, ale i jest z drugiej strony oglądany, dostrzegany: „Jezioro ujrzało mnie / w odchodzącym słońcu”. I słusznie „ujrzało”, czyli jakby zaakceptowało jego obecność. Łazuka wtajemnicza się nieustannie w sekrety istnienia. Myślę, że świadczy to wszystko o autentycznym odczuwaniu. Powtórzyć mi tylko wypada, że przedstawiony świat w jego wierszach żyje. Ma jakby swoją osobowość. W przyrodzie „trwa krzątanina” ludzi. Także raz po raz daje o sobie znać zamyślenie i pytanie poety, co człowiekowi świat „chce powiedzieć”? Ma Władysław Łazuka poczucie przebytej drogi życia, jest ciągle aktywnym obserwatorem rzeczy i zjawisk, ociera się o doznania tajemniczy, ale zarazem stwierdza, że „wciąż jestem / na początku”. I to stwierdzenie uważam za ważniejsze od nacechowanego dozą sentymentu gorliwego pamiętania „zapomnianego ogrodu”. Jego własne stwierdzenie w tej sytuacji (jednak nie dekadentkie, nie nihilistyczne), że „wszystko jest jednorazowe”, uzyskuje jakby nie było dramatyczną, wymowę.

*Władysław Łazuka, „Z zapomnianego ogrodu”, grafika Zbigniew Olchowik, wyd. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp., Gorzów Wlkp. 2017, 128 s.*



Zobaczyłem ją po raz pierwszy w niewielkim miasteczku, gdzie miałem wieczór autorski. Siedziała w pierwszym rzędzie i czułem, że uważnie na mnie patrzy. Jej duże niebieskie oczy w odcieniu pochmurnego morza wznosiły się na skrzydłach brwi, jakby serdecznie dziwiła się moim słowom. Zwykle kiedy mówimy do wielu ludzi, wybieramy jedną osobę, która nam się podoba, szukamy w jej oczach zrozumienia i akceptacji. Spoglądałem na nią co chwila.

Ustawiła się potem w kolejce po autograf, było mi przykro, że musi czekać. Nie wiedziałem, co jej napisać, mało kto zdaje sobie sprawę, w jakiej biedzie jest autor, jeżeli ma wymyślić na poczekaniu wiele dedykacji, a pragnie być oryginalny. Bywa to trudniejsze od napisania książki. Wahałem się i żeby dać sobie czas, zapytałem, czym się zajmuje? Powiedziała, że jest w liceum. Jej głos drżał i ja zadrżałem, liceum to młodość, naiwność, świeżość, inna planeta, dla mnie już niedostępna. W tym roku po raz pierwszy poczułem się stary. Obrastałem sobą i z coraz większym trudem dźwigałem siebie samego. Nie pamiętam dedykacji, chyba nie była oryginalna, napisałem pod nią swój adres mailowy. A potem martwiłem się, że napisałem niewyraźnie i go nie odczyta. Ale też było mi wstyd, że oszroniony siwizną satyr narzucam się młodej panience, śmieszne to i żalosne.

Kiedy tego dnia złożyłem głowę na poduszce i zamknąłem oczy, zobaczyłem, jak dziewczyna odchodzi od stolika z moją książką przy sercu, ciągnąc za sobą smugę urody i młodości, a za nią biegną ślady, jak odciski nagich stóp na piasku.

Obudziłem się, gdy żona położyła się obok, spojrzałem na zegarek. Zapaliła po swojej stronie lampkę nocną i zaczęła czytać. Ciekawe, czy są małżeństwa, które nie mają swoich stałych miejsc w łóżku? I jaki ma to wpływ na ich pożyście.

– Co czytasz? – zapytałem nieprzytomny.

– A takie byle co – odparła. Zawsze tak mówi, a ja na to zwykle odpowiadam – przeskadasz mi spać, światło przeskadza – na co ona – to przewróć się na drugi bok. – Przewracam się, mamrocąc zawsze te same słowa – koszmar, czas zacząć spać w osobnych łóżkach.

Kiedy się budzę rano, żony już nie ma w łóżku, krząta się po kuchni. Wkłada dres. Ma dobrą sylwetkę. Zaraz pójdzie biegać. Dzielnie, jak na emerytkę. To ja nauczyłem ją biegać, kiedyś trenowałem długie biegi. Jest ode mnie młodsza o dziesięć lat i bardzo dba o siebie. Z pasją odchudza się, rujnuje nas, wydając pieniądze na kremy przeciw zmarszczkom, na zabiegi odmładzające, daje sobie wstrzykiwać świństwa w twarz i marzy o operacji plastycznej. Powiedziałem, że jak ją sobie zrobi, to się rozwiodę, nie chcę mieć cyborga w domu. A myślę – nic nie poradzi na to, co czas wyrabia z nami. Jak każda kobieta w pewnym wieku przegrała i nie jest już obiektem seksualnym dla mężczyzn, ani konkurencją dla innych samic. Bywa jednak atrakcyjna dla mnie, gdyż mam w sobie pamięć epoki, kiedy była młoda i piękna. Jej dawna uroda jest teraz schowana pod kolejnymi warstwami lat, ale w chwili bliskości widzę ją dawną, jak czuje się ciepło dłoni, nawet jeśli jest pomarszczona.

Włóczę się półprzytomny w szlafroku po kuchni, robię sobie jajecznicę i kawę. Jak można jeść jajecznicę na śniadanie, dziwi się żona, sama je tylko płatki kukurydziane z sojowym mlekiem. Co za świństwo. Zawsze pyta o tę jajecznicę i wylicza mi kalorie – dobrze, że to nie schabowy – odpowiadam, wczoraj mówiłem o kielbasie na gorąco. Od lat u nas wszystko przebiega wedle schematu. Jakby już nic w naszym życiu nie mogło się stać niespodziewanego, oprócz śmiertelnej choroby. Żona jest wegetarianką, to też bywa powodem konfliktów. Dlatego prowadzimy dwie osobne kuchnie. To bardzo kło-

potliwe. Życie jest w ogóle nieznośnie kłopotliwe, śmierć to wybawienie. Właściwie mógłbym już umrzeć. Pożyłem sobie, jestem zmęczony, napisałem, co miałem do napisania. Patrzę w lustro, ja nie ja. Dzisiaj znowu miałem problem z włożeniem skarpetek, przeszkadza mi chory kręgosłup. Nie spodziewałem się, że będę miał takie problemy, a przecież pamiętam, jak ojciec mozolił się, wkładając skarpetki, posapywał i przeklinał. Wkrótce potem rozsypał się i zniedołężniał. Za chwilę taki będzie mój los, jeśli wcześniej mnie szlag nie trafi. Mam bardzo mało czasu, a może w ogóle już go nie mam.

Siadam do komputera, głowę mam pełną dziewczyny, przez chwilę zwlekam, zanim wejdę w mailową pocztę. Czekam na niespodziankę. Nie napisała. Nigdy nie napisze. Nie ma ochoty, a może nie śmie. W końcu jestem starszy od jej najstarszego nauczyciela. Pewnie nawet od dziadka. Jak mogłem liczyć, że napisze? Żeby choćby pochwalić się koleżankom, że koresponduje ze znanym pisarzem. Jesteś rozczarowany, ty stary capie, myślę, już czas ci na cmentarz, a nie na zaloty. Na razie chodzę tylko na pogrzeby znajomych, zwykle moich rówieśników. Iluż bliskich trzeba pogrzebać, by dogrzebać się własnego pogrzebu. Mam wrażenie, że na pogrzebie wszyscy triumfują, że są jeszcze żywi. A nawet, że będą zawsze żywi, bo wbrew pozorom wiara w śmierć jest rzadkością.

Miesiąc temu skończyłem powieść. Pojechała do druku. I teraz dręczy mnie brak pomysłu na nową książkę. Oddanie powieści do druku to jak wyprowadzanie się z domu, który budowało się w pocie czoła, dopiero co skończony, wymęczony, a tu już mieszkają czytelnicy, więc wynocha. I nagle człowiek jest bezdomny. Czułem teraz dojmujący niepokój, czy kiedykolwiek znajdę dach nad głową. Nie miałem nowego tematu.

Nazajutrz na śniadanie znowu robię sobie jajecznicę. Żona mówi – jak można jeść rano jajecznicę. Odpowiadam – Anglicy jedzą na boczku, a są cywilizowani. – Ty nie jesteś cywilizowany – mówi żona, zachowujesz się, jakbyś wyszedł z buszu. – Ubiera dres i rusza biegać. Też wkładam dres, postanowiłem, że wracam do biegania. Zaczę też korzystać z pobliskiej siłowni. Niech się śmieją, że ćwicz facet w moim wieku. Doganiam żonę, by stwierdzić z przerażeniem, że nie mogę za nią nadążyć. Staram się, ale nie mogę. Co za upokorzenie.

Idę pod prysznic, potem z kawą do komputera. Żona to też uważa za barbarzyństwo, jak można pić kawę, wlepiając gały w ekran. Jest! List od niej! Píše ostrożnie i nieśmiało, długo zastanawiała się, czy się odezwać. Bardzo podobało jej się spotkanie. Trzy nieśmiałe zdania Odpisałem szybko, prosząc, by cokolwiek więcej opowiedziała o sobie. Dowiedziałem się, że zdaje właśnie maturę, cała jest w ogniu i dymie egzaminów. Ma na imię Iwona.

Minęło kilka dni. Wymienialiśmy się mailami. I było mi z nią coraz bliżej. Pisała, że chce iść na dziennikarstwo, jeździ konno, lubi poezję. Przeszliśmy na ty.

Postanowiłem, że zacznę się odchudzać. Żona ma prywatnego dietetyka. To podobno teraz modne. Nie chciała mi powiedzieć, ile za to płaci. Dzwoni do niego codziennie. Melduje mu stan swojej wagi. I dostaje instrukcje. Kpię z tego, boli mnie kieszeń, ale taki kontroler by mi się przydał. Od kilku miesięcy nie staję na wadze, by nie dostawać złych wiadomości. Waga płaszczy się w łazience i zerka na mnie nieprzyjaznym okiem, jakby chciała powiedzieć, no chodź do mnie, powiem ci, co o tobie myślę. Z niejedzeniem dzielnie się trzymam do wieczora, im później, tym bardziej jestem głodny. Kręcę się obok lodówki, jeszcze niby walczę, ale już wiem, że ulegnę. Kiedy otwieram lodówkę, coś mówi we mnie – stało się, znowu upadłeś. I słyszę marsz żałobny, który zmienia się w weselny, kiedy smakuję jedzenie.

Umówiłem się z nią w japońskiej restauracji. Błyszczała młodością i urodą. Pozwoliłem sobie pomyśleć, że to wszystko dla mnie. Szła do stolika ze śmiertelnie poważną miną jak modelka na wybiegu, ale jakby zatroskana naszym spotkaniem i niepewna siebie. A ja się czułem beznadziejnie stary, bezużyteczny, niemrawy, na dodatek zupełnie niepoważny. Jak obejrzy mnie na żywo, zaraz weźmie nogi za pas.

Wstałem, by się przywitać, miałem ochotę ją pocałować w policzek, nie byłem jednak pewien, czy wypada, czy ma na to ochotę, więc tylko podałem rękę. Usiedliśmy.

– Jak się pani czuje? – zapytałem.

– Jestem przerażona – odparła. Widziałem, że nie żartuje.

Co ja robię, pomyślałem? Jakbym chciał skoczyć na złamanie karku do basenu z błękitną wodą, z brzuchem i w ubraniu. Czy szukałem zapomnienia, gdzie jestem i jak to się stało, że jestem tu, gdzie jestem. I co z tego, że do końca nie wierzę, że tak daleko przesunął mnie czas, skoro niemal wszystkie przedmioty, jakie mnie otaczają, już posiwiały i skurczyły się. Dałem jej kartę dań, sam przeglądałem pilnie swoją, żeby pokryć zakłopotanie. Odłożyła ją po chwili na bok. Trzymała ręce na kolanach.

– Chce pani powiedzieć, że nie lubi orientalnej kuchni?

– Skąd pan wie? – ożywiła się.

Nie wiedziałem, ale domyśliłem się, że nie miała trenin-gu smaku, on potrzebny, by docenić potrawy z innego świata. Teraz myśli, że czytam w jej myślach. To działa na kobiety, mężczyźni gniewa i niepokoi, a kobiety uwodzi.

Zarządziłem zmianę restauracji. Poszliśmy do pobliskiej włoskiej. Zostałem trochę z tyłu, by popatrzeć, jaką ma figurę. Musiała się domyślić, że ją szacuję, jej ruchy stały się sztuczne, a jak każda dziewczyna zapewne uważała, że ma wiele defektów. Ile by dała, aby ich nie było. Moda i pisma kobiecie wymyśliły idealną kobietę, której trudno dorównać.

We włoskiej restauracji tylko jeden stolik był wolny, jakby na nas czekał. Usiedliśmy naprzeciw siebie i spojrzałem jej w oczy, nie unikała mego wzroku.

– Piękna jest pani – powiedziałem, sam zaskoczony swoimi słowami.

– Nie czuję się piękna – odparła.

Nie czuła się też pewnie przy wyborze dań, nie bywała często w restauracji, może nawet nigdy nie była. Więc jak ja, zamówiła rybę.

Wolała mnie słuchać niż mówić, kiedy milkłem, też milczała, po czym uśmiechała się bezradnie. W naszej kulturze milczenie budzi niepokój. Chętnie mówiłem, a miałem czym jej zaimponować. Znałem wielu ludzi z pierwszych stron gazet, też tych brukowych i ze sceny. Chciałem zrobić na niej wrażenie.

– Jest pan żywą historią – powiedziała.

– W którym roku pani się urodziła? – zapytałem.

– W dwutysięcznym, w sierpniu.

Pomyślałem, to prawie wczoraj. W sierpniu roku 2000 byłem z żoną w Kalifornii. Jechaliśmy mostem Golden Bridge, gdy ona wyskoczyła na świat, łapiąc po raz pierwszy w płuca powietrze.

Opowiadała mi o maturze, ostatni egzamin miała wczoraj. Jakie to szczęście, że nie muszę zdawać matury, pomyślałem, by od razu uprzytomnić sobie, że to nieprawda. Każda nowa książka to egzamin, stawiają mi stopnie jacyś obcy ludzie, tłum ich. Najsurowsi są koledzy pisarze, nie czytają moich książek, jak ja nie czytam ich książek, ale mają za złe, na wszelki wypadek. W sztuce jest konkurencja, jak we wszystkich dziedzinach życia, tylko tu wartość pracy jest niewymierna, co bywa świetną przyzwyczajką dla zawiści. Najmniej zazdrości jest wśród tych,

którzy pracują w zupełnie odmiennych dziedzinach i należą do innego pokolenia. Czego mogła mi zazdrościć, czego ja jej? Nawet nie zazdrościłem jej młodości, miałem przecież kiedyś swoją, wyczerpała mi się, ale tak jest zawsze. Nie zazdrościłem jej przyszłości, każda przyszłość ma w sobie wiele bólu. Do siedemdziesiątki mam rzut kamieniem, nawet nie trzeba się za bardzo natężyć, by dorzucić. Potem zaraz osiemdziesiąt. Jak wygląda facet w tym wieku? Obwisłość wszystkiego, cienkie nóżki, zwiędłe pośladki, czaszka próbuje wyjść z głowy, kobiety mają obwisłe pośladki i piersi, nie da się w tym wieku wyglądać choćby jako tako. Nędza istnienia toczy nasze ciało jak trąd.

– Jak Pani się czuje zamknięta w swojej młodości? – zapytałem ni w pięć ni w dziewięć.

– Trochę mi ciasno i nie zawsze wygodnie – odparła.

Spodobała mi się ta odpowiedź. Na starość idealizujemy swoją młodość, bo przeszłość zdaje nam się już wolna od niepokojów. A dziewczyna jest mądra i ładnie składa słowa. Młoda kobieta nie ma prawa być młoda, ładna i inteligentna, to zabójcze połączenie. A jeśli na dodatek ma wdzięk, jest czuła i dobra, to katastrofa gotowa. Dobra? Co to znaczy. We wszystkich nas mieszka tyle samo demonów, tylko niektórzy lepiej trzymają je na uwięzi.

Milczeliśmy przez chwilę. Spojrzałem na nią, schwytała to spojrzenie i uśmiechnęła się. Wtedy zrodziła się we mnie czułość, taka, jaką można obdarzyć łatwiej dziecko niż kobietę. Zakochujesz się w licealistce, stary capie, pomyślałem. Ale było już za późno, proces zatracania się ruszył i mogłem już tylko liczyć, że jest mądrzejsza ode mnie.

– Muszę już wracać – nagle powiedziała. Zaproponowałem, że odwożę ją do domu, zgodziła się. W samochodzie widzieliśmy się głównie z profilu. Nie byłem pewien swojego, wolałem siebie en face. W lustrze nie oglądaliśmy się z profilu, dlatego zaskakują nas zdjęcia, które ukazują nas z boku. Są ludzie, którzy wtedy zyskują, są, którzy tracą. Należę chyba do tych drugich. Ona miała delikatny profil, narysowany przez wybitnego malarza.

Byliśmy w pobliżu jej domu, bała się, prosiła, abym ją wysadził trochę dalej. Popatrzyliśmy na siebie i zgodnie podążyliśmy do swoich ust. Nasze języki splatały się ze sobą, by się rozplątać, baraszkowały jak dwie szalone wiewiórki. Byłem zaskoczony, że tak namiętnie całuje, z taką wprawą. Jeszcze nigdy w życiu nie całowałem się równie gorąco. Ile pocałunków trzeba zjeść, by tak się całować? Kiedy miała na to czas? Położyłem jej dłoń na moim rozporoku. Ta ręka była chętna i czuła. Zapytała – mogę? – i nie czekając na odpowiedź, rozpięła mi spodnie. Rozejrzałem się, nikogo nie było w pobliżu. Pieściła mnie ustami z wielką wprawą, bałem się zwlekać i szybko doszedłem.

Byłem pewien, że nie będzie mogła mi po tym spojrzeć w oczy. Spojrzała, oczy miała niewinne – dobrze było? – zapytała i nie czekając na odpowiedź powiedziała – możesz mi pożyczyć dwieście złotych? – Dałem jej pieniądze bez słowa. Porwała torebkę i ciągnąc za sobą słowo „dobranoc”, zniknęła w ciemnościach. Siedziałem w samochodzie oszołomiony i oniemiały. Włączyłem muzykę. Zapaliłem silnik i ruszyłem. Przebiegł mi drogę kot w połowie czarny, w połowie biały. I tak się czułem. Miałem w sobie mrok i światło. Jechałem wąską i ciemną drogą, która zdawała się wieść donikąd.

## ZIMA 2017

### WiMBP, 6 grudnia 2017 Promocja czasopisma literackiego „Pegaz Lubuski” nr 4 (71)

Spotkanie odbyło się w miłośnickim i przedświątecznym nastroju. Jak zwykle ciepło powitał wszystkich prezes gorzowskiego Oddziału ZLP, redaktor naczelny czasopisma **Ireneusz K. Szmidt** i poinformował, że spotkanie to składa się z dwóch części. W części drugiej w Klubie „Jedynka” planowane jest zawieszanie wierszy na choince. Promocję rozpoczęto krótkim wystąpieniem ks. Jerzego Hajdugi „O Wigilii tak naprawdę” i jego wierszem:

*Bóg dzieckiem  
okna rozwieszono  
jak światełka na choince  
z moich jeszcze  
ciebie wyglądam*

W całym numerze znajdują się tematy bożonarodzeniowe. Na dwóch kolumnach – str. 6-7 – w towarzystwie „życzeniowych choinek” jest osiem wierszy gorzowskiego księcia poetów Zdzisława Morawskiego. Jest także wiersz Juliana Tuwima „Do prostego człowieka”, do którego muzykę skomponowała maturzystka I LO, Katarzyna Mielnik. Utwór ten zaśpiewała nam kompozytorka, laureatka warsztatów wokalnych, prowadzonych przez Dorotę Meyer, które odbyły się w listopadzie 2017 r. w MCK. Swoje śpiewanie tak spuentowała: „grać i śpiewać dla ludzi, którzy lubią poezję i literaturę w ogóle, to zaszczyt”. Jerzy Alski w miłośnickiej czapce przedstawił fragmenty swojego eseju „Wszystkie bezcenne dni”. W tej przechodniej, miłośnickiej czapce zaprezentował się także Adam Korzeniowski i przeczytał dwa własne wiersze zamieszczone w czasopiśmie. Po dość długiej nieobecności na łamach „Pegaza” Ludwika Lipnickiego drukowany jest jego tekst pt. „List z Ameryki”. W tym numerze znajdują się też wiersze poetów spoza Gorzowa, choć też mieszkających na Ziemi Lubuskiej, Hanny Szczęśnej ze Świebodzina i Michała Banasaka z Zielonej Góry. Poznaliśmy ich wcześniej na spotkaniu poetyckim „W pół drogi” w Klubie „Jedynka”. Gorzów wtedy reprezentowali: Renata Paliga i Adam Korzeniowski. Wiersz Ireny Zielińskiej, z tomiku „Córka wiatrów”, pięknie przeczytała Anna Dominiak. Było też omówienie przez Leszka Żulińskiego tomiku Krystyny Woźniak pt. „Życiopis”, a obecna na spotkaniu poetka przedstawiła nam dwa wiersze z tej książki.

Nowe książki gorzowskie zrecenzowała na swoich kolumnach Krystyna Kamińska: „Podróże duktami historii” Marka Bucholskiego, „Przedstawienie” Marka Piechockiego, „Bronisława Wąjs-Papusza, biografia i dziedzictwo”, pod red. Dariusza Rymara, „Za kryształowym lustrem” Łucji Fice i tomik Romana Habdasa „Ludzie i rzeki, rzeki i ludzie”. W numerze także spojrzenie na tomik Romana Habdasa i poezję Marka Piechockiego okiem i piórem Anny Dominiak. Ostatnia strona „Pegaza Lubuskiego” należała do Tadeusza Szyfera. Znajdują się tu jego fraszki polityczne i fraszki z życia wzięte. Spotkanie zakończyło się opłatkiem przywiezionym z Drezdenka przez księdza-poetę Jerzego Hajdugę.

### WiMBP, grudzień 2017 Spotkania z reportażem Izabeli Patek o ludziach gorzowskiej kultury

Pierwsze, z tego cyklu, dotyczyło gorzowskiej rzeźbiarki **Zofii Biłińskiej**, uprawiającej rzeźbę monumentalną oraz małe formy rzeźbiarskie i grafikę. Artystka wystawiała w wielu miastach w Polsce, a także w Niemczech i we Francji. W Gorzowie znanych jest jej kilkanaście prac, m.in. pomnik więźniarek z Ravensbrück na cmentarzu przy ul. Warszawskiej, czy postaci z fontanny Pauckscha na Starym Rynku, rzeźba czarownicy na Studni Czarownic, Ptaki, pomnik Papuszy, Pawła Zacharka i wiele innych. Jest członkiem ZPAP.

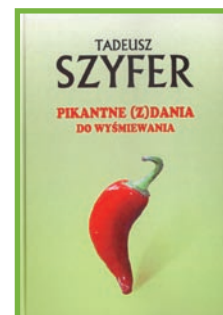


Drugie spotkanie dotyczyło innej ważnej artystki w naszym mieście, **Anny Szymanek**. Artystki malarki i ceramiczki. Anna uprawia też rysunek i grafikę. Jest kuratorką ponad stu plenerów artystycznych. Jest też inicjatorką Galerii „Pod Poczтовую Trąbką”. Wystawiała w bardzo wielu miastach w Polsce oraz za granicą. Jest członkiem ZPAP. Reportaż Izabeli Patek pokazał Annę w życiu prywatnym. O niej opowiadali przyjaciele.

Trzecie spotkanie dotyczyło mistrzów teatru sprzed lat, małżeństwa **Ireny i Tadeusza Byrskich**, którzy w latach 60. mieszkali i pracowali w Gorzowie. Irena Byrska w latach 1963-1966 pełniła funkcję dyrektora Teatru im. J. Osterwy w Gorzowie. Była także aktorką teatralną i filmową (grała m.in. u Wajdy, Zanussiego, Kiesłowskiego i in.). Była też reżyserką. Niektóre spektakle reżyserowała wspólnie z mężem Tadeuszem.

### WiMBP, 18 grudnia 2017 Promocja książki Tadeusza Szyfera

Opasły tom nosi tytuł „Pikantne (z)dania do wyśmiewania”. Książka wydana przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną im. Z. Herberta w Gorzowie. Tadeusz Szyfer, gorzowski mistrz małych form literackich, w 2014 roku obchodził 50-lecie debiutu literackiego na łamach „Stilonu Gorzowskiego”, a w 2018 roku przypadnie jubileusz jego 80. urodzin. Książka „Pikantne (z)dania do wyśmiewania” adresowana jest do ludzi, którzy lubią satyrę i humor – jest próbą ogarnięcia najwartościowszych, wskazanych przez pisarza, uprawianych przez niego form literackich. Zawiera ponad trzy tysiące utworów, w tym ponad 2600 fraszek, ponad 400 aforyzmów, 43 limeryki, 20 humoresek, 5 szopek i 10 wierszy. Powstanie niniejszej książki było możliwe dzięki zaangażowaniu samego autora i mozolnej pracy bibliotekarzy, a w szczególności Danuty Zielińskiej i Anny Sokółki oraz Sebastiana Wróblewskiego (skład tekstu) i Zbigniewa Olchowika (oprawa graficzna). Spotkanie promocyjne prowadziła Krystyna Kamińska.



### Klub „Jedynka”, 23 stycznia 2018 Spotkanie z cyklu „FarmaLITER”



Bohaterami tego spotkania byli: **Maria Borc**, autorka kolejnego tomiku poetyckiego pt. „Duchowy kanibalizm”, (Wyd. Pisarze. pl. 2017), ze wstępem Anny Marii Musz, i **Roman Habdasa**, autor też kolejnej książki poetyckiej pt. „Ludzie i rzeki, rzeki i ludzie”, wydanej przez RSTK, ze wstępem Marka Lobo Wojciechowskiego. Książkę autor zadedykował Staszewi Korolewiczowi, który był jego profesorem spinningu. „To kolejny tomik Romka – wędkarza i poety. Wędkarza nie byle jakiego, bo ma w swoim dorobku I miejsce w spinningowych mistrzostwach Polski, a i poeta jest nietuzinkowym...” – czytamy we wstępie. Są w tym tomiku wspomnienia bardzo osobiste. Bliskie i dalekie. Jest tu przyroda, są ryby, refleksje i wspomnienia...

Maria Borc czyta Biblię i choć ma świadomość własnych słabości, na swój sposób dąży do chrześcijańskiego ideału dobra. Stara się jasno wyrazić swoje myśli. Czasem coś jej „chodzi po głowie” i potem próbuje ująć to w słowa. We wstępie czytamy m.in.: „W swoich wierszach wskazuje kwestie do analizy i przemyślenia. Tomik podzielony jest na dwie części: „Szczebel w drabinie” i „Wyrzut sumienia”. W pierwszej części dochodzi do głosu podmiot liryczny i przemawia we własnym imieniu. W drugiej bezpośrednio się on nie ujawnia. Zwraca się natomiast do adresata albo ukrywa za historiami ludzi. Przemawia też w imieniu zbiorowości. Dostrzega ludzkie zło i okrucieństwo, ale nie oskarża bezpośrednio”.



### WiMBP, 30 stycznia 2018 Otwarcie Gabinetu Christy Wolf w Dniu Pamięci i Pojednania

Uroczystość upamiętnienia jednej z najbardziej znanych pisarek wywodzących się z dawnego Gorzowa (Landsbergu), **Christy Wolf**. Obecna była córka Christy Wolf wraz z małżonkiem, także przedstawiciele Stowarzyszenia im. Christy Wolf z Berlina, dawni mieszkańcy Landsbergu, przedstawiciele władarzy miasta, przyjaciele biblioteki i mieszkańcy Gorzowa. Podczas uroczystości otwarto Gabinet Christy Wolf, w którym znajdują się meble, książki i różne drobiazgi, którymi kiedyś pisarka się otaczała. Można było też zobaczyć film dokumentalny pt. „Wstęgi czasu”. Jest to kolejne miejsce upamiętniające pisarkę. W roku 2015 powstał mural przy al. 11 Listopada, a w 2017 roku, na skwerze przed dawnym empikiem „Ławeczka Nelly”, bohaterki książki „Wzorce dzieciństwa”. Książka ukazała się w 1976 roku. W niej autorka postawiła pomnik swojemu rodzinnemu miastu. Ta książka to – zdaniem córki: „Wspomnienie o winie i przebaczeniu”. Inicjatorami utworzenia Gabinetu był dyrektor WiMBP Edward Jaworski i córka Christy Wolf. Przedsięwzięcie wsparło finansowo Stowarzyszenie im. Christy Wolf z Berlina. Wszystkie pamiątki przeznaczone do Gabinetu z Berlina przywiózł Grzegorz Stach. Gospodarzem spotkania była wicedyrektor WiMBP Marzena Wysocka.

Tego samego dnia, w ramach Dnia Pamięci i Pojednania, odbyła się w Miejskim Centrum Kultury projekcja multimedialna. Materiały do projekcji uzczył Robert Piotrowski. Pokaz przygotował Radosław Rutkowski z udziałem młodego gorzowskiego muzyka, ubiegłorocznego laureata nagrody Motyla, Błażeja Króla. Błażej do tego pokazu skomponował muzykę i był jej wykonawcą wspólnie z członkami Gorzowskiej Orkiestry Dętej.

### Klub „Jedynka”, 6 lutego 2018 „FurmanKa w drodze”

Tym razem FurmanKa przywozła do Gorzowa **Roberta Rybickiego vel Rybę z Krakowa**. Jest on animatorem, poetą i krytykiem poezji, redaktorem, tłumaczem, pedagogiem-happenerem. Autorem sześciu książek poetyckich.

Na spotkanie w Gorzowie został zaproszony przez Agnieszkę Kocapczyńską-Moskaluk i Beatę P. Klary, która była jednocześnie moderatorem spotkania w „Jedynce”. Autor, pisząc swoje wiersze, robi złączy z różnych języków: angielskiego, niemieckiego, czeskiego i polskiego oraz z gwary śląskiej. Bo jak mówi, „znajomość języków obcych dobrze robi poezji. Poezja najlepiej istnieje właśnie na styku języków. Poszerza świadomość”. Robert jest też perkusistą. Pisząc wiersz, zwraca dużą uwagę na walory muzyczne poszczególnych wyrazów. Bawi się treścią. Ale nie są to wiersze „ładne”, są chyba nawet dość trudne i nie każdy je zrozumie. Bo i niektóre z nich to jak wprawki na dykcję dla aktorów czy recytatorów. Autor przeczytał nam kilka swoich wierszy z ostatniego tomiku „Dar Meneli”.

W drugiej części spotkania odbył się Turniej Jednego Wiersza, w którym udział wzięli: Roman Habdas, Jakub Jagiełło, Zenon Cichy, Krystyna Caban, Janina Jurgowiak i Ireneusz K. Szmidt. Jurorem był zaproszony poeta Robert Rybicki, który wyróżnił utwory dwóch poetów: Romana Habdasa za „Wiersz o myciu nóg”, najbliższy jego rozumienia poezji, i Ireneusza K. Szmidta za ważkość tematu i treści wiersza „Podróż z ojcem”.



### Salon Literacki WiMBP, 7 lutego 2018 Promocja książek autorów „debiutantów w słusznym wieku”

Swoje książki promowały: **Elżbieta Halina Daszkiewicz**, autorka powieści dziejącej się w Gorzowie pt. „Matylda czyli Pora na życie”, **Janina Jurgowiak**, autorka tomiku poetyckiego pt. „Odroczenie”, i **Krystyna Dziewiałtowska-Gintowt**, autorka tomiku poetyckiego pt. „Słowa podzielone między wiersze i obrazy”.

Wszystkie książki zostały wydane przez ZLP Oddział w Gorzowie w serii Biblioteki Pegaza Lubuskiego. Promocja odbywała się w Salonie Literackim WiMBP w scenarii wystawy gobelinów Krystyny Dziewiałtowskiej-Gintowt i akwael Janiny Jurgowiak. Spotkanie poprowadził Ireneusz K. Szmidt, który jest redaktorem tych książek i prowadzi warsztaty literackie na Uniwersytecie Trzeciego Wieku.

Na zakończenie spotkania Krystyna Dziewiałtowska-Gintowt („Dziwonion”) jedną ze swoich prac obdarowała swojego opiekuna literackiego, z takimi słowami: „za męki i udręki przy redakcji słów – dzięki”. Także Janina Jurgowiak („Jaszka”) nie pozostała dłużna, ofiarowując w podzięcie swój akrylowy obraz z żaglówkami na jeziorze.



### 8 lutego 2018 W Kawiarence Zespołu Szkół Gastronomicznych przy Wełnianym Rynku

odbyła się promocja książki **Walerii Jaźwińskiej** (z domu Jaworskiej) pt. „Przygoda z życiem. Lata szkolne Weroniki”. Jest to druga książka tej autorki. Pierwsza część pt. „Przygoda z życiem. Dzieciństwo Weroniki”, ukazała się w 2015 roku. Jak wynika z tytułu, są to dzieje tej samej bohaterki (Weroniki, a może Walerii?).

Moderatorką spotkania była Krystyna Kamińska. Opowieściom o trudnych latach szkolnych Weroniki w czasach socjalizmu towarzyszyła muzyka w wykonaniu dwóch uczniów Szkoły Muzycznej przy ul. Chrobrego: Rafała Intka (flet) i Piotra Krasnowskiego (piano). Kawiarenka przyozdobiona została pracami plastycznymi autorki Walerii Jaźwińskiej. Autorka powiedziała na spotkaniu, że od 1999 roku w sekcji plastycznej Uniwersytetu Trzeciego Wieku realizuje swoje pasje plastyczne. Pisze też trzecią część swojej sagi rodzinnej.



### 9 lutego WiMBP Spotkanie z prof. Stanisławem Nicieją

Stanisław Nicieja jest cenionym badaczem i dokumentalistą tematyki kresowej, autorem prac o Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu Orłat we Lwowie, polskim historykiem, profesorem nauk humanistycznych. W Gorzowie gościł po raz siódmy.

Kolejne tomy, IX i X z cyklu „Kresowa Atlantyda, historia i mitologia miast kresowych”, opowiadają o miasteczkach na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej. Podczas spotkania wygłosił wykład pt. „Zadwórze – polskie Termopile” (o bitwie rozegranej 17 sierpnia 1920 roku w czasie wojny polsko-bolszewickiej). Organizatorem spotkania była WiMBP wspólnie z Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Gorzowie.

### WiMBP, luty 2018 Przyznanie stypendiów twórczych Prezydenta Miasta Gorzowa

W tym roku przyznano 13 stypendiów twórczych w kilku dziedzinach. W dziedzinie literatury stypendium dostał Marek Stachowiak. Jest on laureatem wielu nagród na konkursach poetyckich, m.in. nagrody głównej na VI Ogólnopolskim Festiwalu Poetyckim im. Wandy Karczewskiej w Kaliszu.

Wiersze swoje publikował także w „Pegazie Lubuskim”. Uczestniczy w spotkaniach i warsztatach literackich. Jest współorganizatorem różnych spotkań z literatami w Gorzowie. Za stypendium planuje wydać swój pierwszy tomik poetycki.

W kategorii Animacja i Edukacja Kulturalna przyznano trzy stypendia: Annie Karolinie Miłkowskiej-Prorok, aktorce Teatru im. J. Osterwy w Gorzowie, Izabeli Patek, dziennikarce Radia Zachód, oraz Annie Kowalczewskiej, graficze komputerowej. Sześć stypendiów przyznano w kategorii muzyka, jedno w kategorii plastyka i dwa w kategorii sztuki wizualne.

### Klub Jedyńka, 27 lutego 2018 Spotkanie autorskie poety ks. Jerzego Hajdugi i promocja tomiku „Jeszcze”

Ks. Jerzy Hajduga od 1980 roku należy do Zakonu Kanoników Regularnych Laterańskich. W 1987 roku przyjął święcenia kapłańskie. Napisał i wydał 18 tomików poetyckich. Wzorem dla niego był ks. Jan Twardowski. To on pokazał, że można o religii mówić i pisać naturalnie.



Ks. Jerzy pisze od 14. roku życia. Urodził się w 1952 roku w Krakowie i tu zafascynował się ówczesnym środowiskiem poetyckim. Jego poezja to pokłosie bycia w tej bohemie. Píše wtedy, gdy go coś zainteresuje. To może być jakiś zapamiętany obraz, skojarzenie, mały błysk... Pisząc, rozmawia ze swoimi wierszami. Jest bardzo wrażliwy na słowo i tych słów nie nadużywa. Jego wiersze to „oddechy – muśnięcia – dotknięcie wszechświata unerwionym koniuszkiem palca” (A. Frania). Ostatni tomik „Jeszcze” poświęcony jest matce, „ona pojawia się, przywoływana bezpośrednio lub w obrazach poetyckich, chwilami nieuchwytna, a jednak dyskretnie wszechobecna” (M. Wiatrzyk-Iwaniec). Ks. Jerzy od ponad 12 lat pracuje w Parafii Przemienienia Pańskiego w Drezdenku, jako kapelan chorych. Swoje wiersze publikował m.in. w „Tygodniku Kulturalnym”, „Literaturze”, „Poezji”. Tłumaczono je też na języki niemiecki i angielski. Jest autorem spektaklu poetyckiego „Ten pusty krzyż” (wystawiony w Teatrze im. S. Jaracza w Olsztynie). Jest też autorem licznych felietonów oraz innych form publicystycznych

nych i literackich. Współpracuje z „Pegazem Lubuskim”. Dwukrotnie był nominowany do nagrody „Lubuski Wawrzyn Literacki”.

Do Drezdenka przez swój zakon delegowany był trzy razy. W latach 90. współtworzył w tym mieście „Zagłębie Poetyckie”. W każdym okresie drezdeneckiej służby skupiał wokół siebie młodych poetów, artystów, aktorów. Tu swoje szlify zdobywali Tomasz Walczak, Maciej Zdziarski i Karol Francuzik, który jest redaktorem tomiku „Jeszcze”. Ks. Jerzy od 10 lat jest motorem różnych zdarzeń teatralnych w miejscu zwanym „Kotłownią”, w podziemiach kościoła pw. Przemienienia Pańskiego.

Na koniec spotkania przeczytał kilka swoich wierszy, które nie weszły do ostatniego tomiku pt. „Jeszcze”. Posłuchaliśmy wiersza „Spozza-Jeszcze”. Spotkanie prowadził I.K. Szmidt. A ja dziękuję za tomik z dedykacją.

*Ewa Rutkowska*

### WiMBP im. Zb. Herberta 1 marca 2018 roku Ingres nowego dyrektora gorzowskiej ksiąźnicy

Uchwałą Zarządu Województwa Lubuskiego z 27 lutego 2018 roku na dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wlkp. został powołany Sławomir Szenwald. 1 marca 2018 roku nominację nowemu dyrektorowi wręczył wicemarszałek Romuald Gawlik. Sławomir Szenwald zastąpił Edwarda Jaworskiego, który po 15 latach pracy przeszedł na emeryturę.

Sławomir Szenwald jest absolwentem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1996-2010 pełnił funkcje kierownicze w Zespole Kolegiów Nauczycielskich w Gorzowie Wlkp. oraz w Gorzowskiej Wyższej Szkole Zawodowej. W latach 1998-2015 był twórcą i doradcą w Mediatece Goethe-Institut przy Akademii im. Jana z Paradyża w Gorzowie Wlkp.



Autor tłumaczeń wielu publikacji popularnonaukowych, naukowych i literackich, np. „Kronika wieku. Landsberg 1900-2000 Gorzów” pod redakcją Artura Bryknera i Dariusza Barańskiego. Od 2008 roku był koordynatorem i tłumaczem licznych projektów kulturalnych, m.in.: polsko-niemieckiego spektaklu muzycznego „Lis Przechera” we współpracy z Teatrem im. J. Osterwy w Gorzowie Wlkp., polsko-niemieckiej noweli filmowej „Czechów”, Festiwalu Książki Ilustrowanej.

Za działalność translatorską i społeczną został odznaczony Honorową Odznaką Miasta Gorzowa Wlkp. ([lubuskie.pl](http://lubuskie.pl))



7 marca 2018 roku w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie Wielkopolskim odbył się wernisaż wystawy „Drogi do Niepodległości” (materiały i źródła historyczne ze zbiorów Szczecińskiego Muzeum Historii i Pamięci), inaugurującej w Książnicy obchody 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości.

Wystawa „Drogi do Niepodległości” została objęta Patronatem Honorowym Marszałka Województwa Lubuskiego Elżbiety Anny Polak. Można ją oglądać na parterze gmachu Biblioteki do końca marca br.

### MOS BWA 10 marca – Suma dokonań Zofii Bilińskiej. Jubileuszowa wystawa 50-lecia pracy twórczej gorzowskiej rzeźbiarki Zofii Bilińskiej i promocja okazjonalnego albumu pełnego reprodukcji i treści.

10 marca w Miejskim Ośrodku Sztuki odbył się jubileusz 50-lecia twórczości artystycznej artystki-rzeźbiarki Zofii Bilińskiej. W dużej sali wystawowej BWA pokazano ponad 100 rzeźb artystki: od małych, kameralnych po modele prac plenerowych stojących w Gorzowie i w sąsiednich miastach.



Zofia Bilińska ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych w Poznaniu w 1968 roku, w Gorzowie mieszka od 1976 roku. Najbardziej znane są jej prace rzeźbiarskie, które nadają oblicze naszemu miastu. To Zofia Bilińska odtworzyła zniszczoną przez wojnę kompozycję rzeźbiarską na fontannie Pauckscha, symbol dawnego Landsbergu i dzisiejszego Gorzowa. Spod jej ręki wyszły pomniki zasłużonych gorzowian: Papuszy, Jana Korcza, Pawła Zacharka. Jej „Ptaki” zrywają się do lotu przy Białym Kościółku, a „Panny” czerpią wodę z Kłodawki w parku Róż. Jej rzeźby monumentalne i nagrobne są na obu gorzowskich cmentarzach. Wiele nagród dostała za swoje rzeźby kameralne, pokazywała je na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych w Polsce i poza granicami. Najchętniej wykonuje rzeźby z brązu, ale także ma prace ceramiczne, z drewna, a nawet dużą rzeźbę „Macierzyństwo” wykonała w marmurze.



Życie i dorobek artystyczny Zofii Bilińskiej został przedstawiony w albumie wydanym z tej okazji przez Stowarzyszenie Promocji Kultury „Kamienica”. Stowarzyszenie przygotowało także okolicznościowy koncert. Jubileusz, wernisaż i koncert stały się dużym wydarzeniem towarzyskim w życiu Gorzowa.

### „Bajki pisane wierszem” Andrzeja Waleńskiego

6 listopada 2017 roku w wypełnionej po brzegi sali gorzowskiej książnicy odbyła się promocja książki „Bajki pisane wierszem” Andrzeja Waleńskiego. Bajkopisarz urodził się w Kołobrzegu, ale obecnie jest gorzowianinem. Swoje bajkopisarstwo wiąże z otrzymanym w dzieciństwie tomem „Baśni” Jana Christiana Andersena oraz z magią starego, pełnego tajemniczych przedmiotów strychu swoich dziadków. Te wydarzenia rozbudziły jego wyobraźnię i skłoniły do prób literackich. Od wielu lat pracuje jako pedagog w przedszkolu. Tam poznał literackie wymagania dzieci. „Książka musi zachwycać małego czytelnika treścią i ilustracjami” – podkreślił. Stąd taka dbałość pisarza również o stronę graficzną książki. W klimat każdego tekstu



z promowanej książki wprowadzał zespół wokально-muzyczny piosenką śpiewaną na melodii utworu „Z popielnika na Wojtusia iskiereczka mruga”. Brzmienie zespołu wzbogacały dźwięki altówki, na której grała córka pisarza Kinga. Po części muzycznej następowała lektura bajki, niestety, przerywana w najciekawszym momencie – a to dla zaintrygowania czytelnika i skłonienia go do sięgnięcia po książkę. Satyrycznym dopełnieniem każdej bajki był oparty na jej motywie dowcip z zaskakującą pointą, w autorskim wykonaniu. Ale to już raczej dla dorosłych.

Andrzej Waleński przedstawił wierszowane wersje popularnych bajek, a ich interpretatorami byli aktor gorzowskiego Teatru im. J. Osterwy Cezary Żołyński, dyr. Marzena Wysocka oraz przyjaciel autora, także pisarz – Jan Grzegorzycyk. Ten ostatni tak podsumował misję bohatera wieczoru: „Jest człowiekiem szczęśliwym, gdyż może swoimi bajkami dawać ludziom radość, zmieniać świat”.



## Christa Wolf wróciła do Gorzowa

Centralne miejsce w gabinecie Christy Wolf zajmuje jej szezlong, czyli fotel z wydłużonym siedzeniem. Córka – Katrin mówi, że mama lubiła na nim wypoczywać. To część kompletu, na który składają się jeszcze dwa fotele z pozoru małe, ale wygodne, i okrągły stolik. Jest jeszcze mebel, o którym córka mówi „biurko”, choć to składany kwadratowy stolik. Christa Wolf stawiała na nim maszynę do pisania. Oryginalny stolik-biurko pozostał w Berlinie, a ten „reprint” został zrobiony specjalnie na zamówienie męża Christy – Gerharda, z przeznaczeniem do gorzowskiego gabinetu. Na ścianie centralne miejsce zajmuje wielka fotografia państwa Wolfów na tle sięgającej sufitu, wypełnionej po brzegi, biblioteki w ich berlińskim mieszkaniu.

Christa Wolf, jedna z najbardziej znanych pisarek niemieckich, urodziła się w Gorzowie, wówczas Landsbergu an der Warthe, 18 marca 1929 r., a wyjechała jako 15-latką 30 stycznia 1945 r. Swoje życie w mieście L., które teraz jest miastem G., opisała w książce „Wzorce dzieciństwa” (Kindheitsmuster) i choć nie padają tam pełne nazwy miasta, książka jest cennym portretem miasta. Pierwszy raz po wojnie przyjechała do rodzinnego miasta w 1971 r. W książce wspomnienia nałożyła na rzeczywistość, badała funkcjonowanie pamięci i proces odrzucania tego, co było sercu bliskie, choć ideologicznie niesłuszne. Książka wydana została po polsku w 1981 r., a łącznie przetłumaczona na 25 języków.

Christa Wolf napisała 30 książek, w których analizowała najważniejsze problemy niemieckiej współczesności, np. wyjście z ideologii hitlerowskiej, poszukiwanie nowych, trwałych wartości humanistycznych, zderzenie człowieka z socjalistyczną władzą, wreszcie walkę z bezpodstawnymi pomówieniami i oskarżeniami. Zdobyła sobie uznanie za odwagę głoszenia racji często dalekich od oczekiwanych przez władzę. Dla niemieckich czytelników była ostoją moralności i lojalności.

Po wojnie w Gorzowie była trzy razy, ale nigdy nie pozwalała sobie na sentymentalne wspomnienia. Dawała do zrozumienia, że swój landsberski okres ostatecznie zamknęła. Zmarła 1 grudnia 2011 r.

Dopiero po jej śmierci rodzina nawiązała kontakt z gorzowską biblioteką, aby przekazać pamiętki, ponieważ Christa Wolf zawsze z życzliwością wspominała swoje miasto. W październiku 2015 r. w centrum Gorzowa odsłonięto „Ławeczkę Nelly”, na której siedzi 15-letnia bohaterka „Wzorców dzieciństwa”, alter ego autorki. W gabinecie na wprost wejścia ustawiono model głowy Nelly, rzeźbę Michała Bajsarowicza. Są jesz-



cze książki z podpisami autorki podarowane gorzowskiej bibliotece, jej rękopisy, liczne dokumenty i zdjęcia. To początek. Zakłada się, że zasoby będą powiększane.

Gabinet otwarto 30 stycznia 2018 r., w dniu od lat obchodzonym w Gorzowie jako Dzień Pamięci i Pojednania. Uczestniczyli w nim: córka autorki z mężem oraz delegacja Stowarzyszenia Christy Wolf w Berlinie z Theresą Hörnigk – przewodniczącą na czele. Gerhard Wolf przekazał serdeczny list dokumentujący uczuciowe związki żony z Gorzowem. Był też Grzegorz Stach, tłumacz nazwany przez Gerharda Wolfa niezmordowanym ambasadorem pomiędzy Berlinem a Gorzowem, który w księdze pamiątkowej napisał: „Dzisiaj Christa Wolf wróciła do miasta, choć tak naprawdę – zawsze tu była”. Gabinet mieści się w zabytkowej części Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta przy ul. Sikorskiego 107, można go odwiedzać w godzinach pracy biblioteki. (K.K.)

## Zapraszamy do antologii

Informuję, że zbieramy teksty do antologii z okazji 100. rocznicy odzyskania niepodległości, którą zamierza wydać Urząd Miasta w Zielonej Górze. Będzie to album poetycko-plastyczny – piórem i pędzlem malowany... Stąd bardzo proszę o przesłanie 2 lub 3 niedługich wierszy o szeroko rozumianej ojczyźnie, o patriotyzmie, o tematyce wojennej, niepodległościowej, wyzwoleniczej etc. Temat należy rozumieć szeroko, a więc to może być nawiązanie do mojego domu, miasta, rodziny, dziadka etc. Warto wziąć udział, bo następny taki album może być za kolejne sto lat. Wiersze należy przysyłać do końca marca br.

Można je w wersji papierowej wysłać do sekretariatu Biblioteki w Zielonej Górze, al. Wojska Polskiego 9, 65-077 Zielona Góra na nazwisko Robert Rudiak.



Nr 1 (72)  
2018



ISSN 1732-1069



CZASOPISMO LITERACKIE

PEGAZ  
LUBUSKI

CZASOPISMO  
LITERACKIE  
pod auspicjami  
WiMBP i ZO ZLP  
w Gorzowie Wlkp.

Red. nac.: Ireneusz Krzysztof Szmidt – tel. kom. 501 520 227. Sekretarz red.: Danuta Zielińska – tel. 95 727 70 70. Współpraca: Jerzy Alski, Anna Dominiak, Beata P. Klary, Krystyna Kamińska, Ewa Rutkowska. Grafika i rysunki: Jacek Lauda, Zbigniew Olchowik. Zdjęcia: Daniel Adamski, Agencja Gazeta, Archiwum CEA-FG, Bogdan Bloch, Jacek Buczyński, Beata P. Klary, T. Krawiec, Ewa Kunicka, Kazimierz Ligocki, Mariusz Kubik, Łukasz Kulczyński, Marzena Maćkała, Piotr Merda, Bartłomiej Nowosielski, Izabela Patek, I.K. Szmidt oraz archiwa wydawcy i autorów. Wydawcy: ZO ZLP, WiMBP im. Zbigniewa Herberta, ul. gen. Wł. Sikorskiego 107, 66-400 Gorzów Wlkp., e-mail: informacja@wimbp.gorzow.pl. E-mail red. nac: i.k.szmidt@wp.pl; www.zlp-gorzow.cba.pl. Skład komputerowy: Daniel Besta i I.K. Szmidt.

## FERDYNAND GŁODZIK

## Nie wiem

Śledzę w prasie wiadomości, dużo czytam,  
lecz niestety marny ze mnie erudyta,  
coraz częściej się w bezsilnym pławię gniewie,  
gdy dostrzegam, że kompletnie czegoś nie wiem.

Czy przekupka to jest ktoś do przekupienia,  
a ten, który piecze ciasto, to pieczeniaryz?  
Ten co w środy bierze urlop, to mimośród,  
a wiersz świeżo napisany to nowotwór?

Czy mieszkanie gospodarza to gospoda,  
a policjant od dochodzeń to jest chodziarz?  
Czy dziennikarz wstawia stopnie do dziennika,  
a Ludwiki mężem zawsze jest ludwisarz?

Szukam w „googlach”, podręcznikach, a czas leci.  
Może ktoś z Szanownych Państwa mnie oświeci?  
Bo ciekawość i bezsilność mnie pożera.  
Gdybym wiedział, miałbym milion w „Milionerach”.

*Gorzów Wlkp. 6.03.2018 r.*

## IRENEUSZ K. SZMIDT

## Próba palców

1. Połącz ze sobą kciuk i wskazujący palec  
prawej dłoni  
wskazującym lewej  
lekko dotknij mięsień odwodziela kciuka  
poduszki na dłoni prawej.  
Ugięcie, jakie poczujesz, odpowiadać będzie  
uginaniu się podmiotu próby.  
Zaraz rozpocznie się proces ścinania białka  
a środek zostaje czerwony.

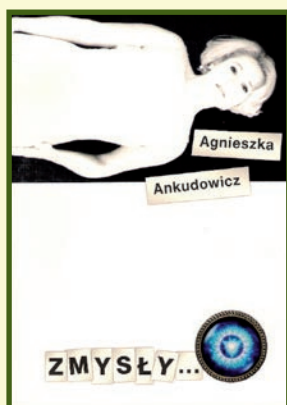
2. Złącz kciuk i serdeczny prawej. Kiedy lewą dłonią  
naciśniesz poduszkę na prawej poczujesz  
podobny stopień napięcia podmiotu drugiej próby.

3. Zetknij kciuk i mały palec prawej dłoni.  
Wskazującym lewej naciśnij poduszkę prawej.  
Z podmiotu próby  
wyciśnij kilka kropel krwi.  
Jest gotowy.

Równie napięty  
powinien być  
dobrze wysmażony stek.

## AGNIESZKA ANKUDOWICZ

## LIMERYKI



## O sercu

Podeszła Pani domu z Sandomierza  
z zaskoczenia mężowi się zwierza:  
Miękkie serce mam, lecz gdybym  
twardą dupę miała przy tym,  
umysł byłby się nie nadwyręzał.

## O wzroku kocim

Pani o wzroku kocim  
mijała miasto Jarocin.  
Gdy już je minęła,  
straszna mdłość ją zdjęła  
na myśl o piwie Okocim.

## O wiosnie

Kolejny raz peron w Jabłonnie mijając  
zreflektował się Czesław  
Łkając, że zapomniał się,  
tymczasem...  
Wielkanoc za pasem  
i przyszła wiosna nie zając.



## W sieci

Jeżeli czytasz ten tekst siedząc  
wygodnie w fotelu jadąc autobusem  
na plaży – zresztą obojętnie  
co robisz i gdzie jesteś  
ale już teraz zaraz chcesz  
musisz zaraz poznać mieć randkę  
– zainstaluj tę aplikację w swoim smartfonie

Zamiast spać zamiast się budzić  
zamiast się snuć w ekskluzywnej galerii  
lub w kolejce po lody po piwo na plaży  
(niepotrzebne skreślić)  
Przyłącz się w sieci i do kogoś zagadaj

Oczywiście możesz to samo w realu  
ale tam trzeba mieć odwagę  
i odpowiedzialność za gadane słowa  
znać język w oczy patrzeć i nie kłamać

a poza tym nigdy nie wiesz jaką aplikację  
ma dziewczyna dwa koce obok

Miłość może być bliżej niż myślisz  
– tuż za rogiem